BIBLIOTHEQUE DE LA GUERRE MUSÉE

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 4 octobre 1962 Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

B.D.I.C

ZWYCIĘŻYMY

SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 40/1056 (788) CZWARTEK, 4 października 1962

OFIARNA SŁUŻBA LOTNIKÓW POLSKICH

Dnia 29 września br. odbył się w Londynie doroczny Ogólny Zjazd Lotników. Zjazd rozpoczął się już w piątek lampką wina z udziałem ok. 200 gości wśród których m. in. obecni byli: gen. W. Anders z małżonką, płk. J. Bajan, marszałkowie lotnictwa Sir Hugh Lloyd, Sir Teodore McEvoy z małżonką, wicemarszałek lotnictwa Sir John Cordingley z małżonką i in.

Następnego dnia odprawiona została intencję Zjazdu msza św. w kościele św. Andrzeja Boboli przez ks. inf. W. Staniszewskiego w asyście ks. dziek. Gogolińskiego-Elstona i ks. prob. K. Sołowieja. Po mszy św. udały się oficjalne delegacje i liczne wozy prywatne pod pomnik Lotnika Polskiego w Northolt, gdzie gen. Anders w asyście płk. J. Jeziorskiego i chor. T. Adamczyka złożył wieniec. Wieniec od lotnictwa polskiego złożyli płk. Beill w asyście mjr. Z. Bieńkowskiego i chor. Biwalda. Po modlitwie odmówionej przez ks. inf. Michalskiego obecni odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła". W czasie nabożeństwa i pod pomnikiem śpiewał chór im. K. Szymanowskiego pod bat. H. Hosowicza.

W godzinach popołudniowych odbył się w Klubie Lotnika obiad koleżeński w czasie którego wygłosił gen. Anders przemówienie, które podajemy na str. 5. Gen. Andersa powitał płk. A. Dąbrowa, który wyraził żal, iż z powodu złego stanu zdrowia nie mógł przybyć gen Rayski. Po obiedzie rozpoczęły się obrady.

NA OTWARCIE PIERWSZEGO ZJAZDU POLAKÓW W W. BRYTANII

WITAMY z radością Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii, który zbiera się w Westminster Hall w dniu 6 października. Delegatów na Zjazd wybrano, jak wiadomo, w powszechnych wyborach w czerwcu i w lipcu br.

W głosowaniu wzięło udział przeszło 13.000 wyborców, co jak na warunki emigracyjne, zrozumiałe trudności techniczne, brak aparatu administracyjnego jest znacznym osiągnięciem. Tym większym, że wybory stanowiły pierwszą, poważną próbę głosowania na obczyźnie.

Ważniejsze od liczb i statystyk stało się zamanifestowanie przez emigrację jej politycznego charakteru. Wzięcie udziału w głosowaniu było aktem politycznym i zmierzało do osiągnięcia celów politycznych. Nie znaczy to, by Polacy w Wielkiej Brytanii mieli tylko cele polityczne na oku. Mają oni również zainteresowania społeczne, zawodowe, kulturalne, lecz im służą inne, specjalne organizacje. W dodatku Ogólny Zjazd Polaków ma dokonać wyboru 30 członków Rady Jedności Narodowej, co nadaje mu siłą rzeczy charakter polityczny. Drugim zadaniem Zjazdu będzie określenie stanowiska Polaków w odniesieniu do zagadnień polityki zagranicznej, do potrzeb Kraju oraz do działalności emigracji.

Zjazd Ogólny na pewno potwierdzi, nieraz uwypukli i podkreśli pewne zasadnicze postulaty polityki niepodległościowej, której służą Polacy pozostali na obczyźnie i którym dał wyraz Akt Zjednoczenia.

To drugie zadanie Zjazdu szczególnie nas interesuje. W chwili obecnej, gdy wzmaga się ofensywa komunizmu międzynarodowego na wielu odcinkach, od Kuby aż po Indie i Daleki Wschód dobrze będzie, byśmy raz jeszcze uwydatnili nasz pogląd na ogólne położenie w świecie.

TO, co się dzieje w chwili obecnej na kuli ziemskiej, jest następstwem zasadniczego błędu, popełnionego jeszcze w czasie drugiej wojnie. Błąd polegał na tym, że przypuszczano na Zachodzie — i jeszcze dziś niestety są ludzie, którzy w te złudne marzenia wierzą — że z komunizmem międzynarodowym, a w szczególności ze Związkiem Sowieckim można ustalić warunki spokojnego i normalnego współżycia.

W imię tego wydano bez większych trudności w ręce sowieckie nie tylko polskie ziemie wschodnie, ale całą Polskę, całą Europę Środkową i Niemcy aż po Łabę.

Przypuszczano, że Sowiety same, dobrowolnie lub co najwyżej pod naciskiem wyborów demokratycznych, przeprowadzonych w krajach takich jak Polska, wycofają się z tych terenów do swoich właściwych granic, lub przynajmniej do linii Curzona.

Rosja Sowiecka zgodnie ze swoją tradycją wycofać się dobrowolnie nie myślała i nie myśli, lecz przeciwnie zdobyte tereny, zwłaszcza polskie, traktowała i traktuje z punktu widzenia strategicznego, jako pozycje wyjściowe do dalszej ofensywy. Dziś celem jej apetytów jest Berlin zachodni, a jutro będą całe Niemcy, których opanowanie stanowi jeden z postulatów politycznych Lenina. Sowiecka podstawa wyjściowa w Europie umożliwiła wreszcie Rosji usadowienie się nawet na Kubie.

Niestety polityka mocarstw zachodnich, które skądinąd odnosiły wielkie sukcesy na polu gospodarczym, organizacyjnym, zbrojeniowym, grzeszyła przez brak dynamizmu na polu politycznym. W Europie cechowała tę politykę duża bierność. Ułatwiło to znakomicie Moskwie przeprowadzenie, nie wszystkich co prawda planów, ale wiele z nich.

Państwa zachodnie w szczególności nie ujawniły swego programu w stosunku do Europy Wschodniej, choć zdawało by się, że wagę tego zagadnienia powinny były doceniać. Nie pokusiły się zwłaszcza o wyrwanie z rąk Chruszczowa pewnych istotnych atutów. Na przykład odraczanie i zwlekanie uznania granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie odpowiadało ukrytym zamysłom Chruszczowa.

Gdyby mocarstwa zachodnie zdobyły się na ten krok, uzyskałyby polityczne dojście do Europy południowo-wschodniej, odebrałyby Sowietom atut, że są jedynymi gwarantorami tej granicy, dałyby dowód przyjaźni wobec narodu polskiego, który zbyt często odnosił wrażenia, że jest przez Zachód opuszczony. Jedynie gen. de Gaulle, rozumiejąc sytuację europejską, uznał granicę na Odrze i Nysie. Miejmy nadzieję, że Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii da wyraz temu polskiemu postulatowi i stwierdzi zarazem, że granica na Odrze i Nysie nie stanowi kompensaty za stratę ziem wschodnich.

Zjazd powinien poruszyć szereg innych i nowych zagadnień z polityki zagranicznej, związanych choćby z istnieniem Wspólnego Rynku i z projektem powstania politycznej Wspólnoty Europejskiej.

POSTULATY te muszą być tym mocniej stawiane, że Kraj o tych sprawach mówić nie może. Kraj nadal nie jest wolny, choć potrafił sobie wywalczyć pewien wąski zakres swobody. Nie może jednak wybierać w sposób demokratyczny swego przedstawicielstwa narodowego. Nie może wypowiadać się swobodnie o polityce międzynarodowej, a zwłaszcza o polityce rosyjskiej. Nie może w ogóle prowadzić własnej polityki zagranicznej. Jest właściwie bezbronny. Wojsko, dowodzone przez zauszników Moskwy, nie posiada ani odpowiedniego uzbrojenia, ani amunicji, by mogło stawić skutecznie opór.

Najgorzej dzieje się w państwie „ludowym" robotnikom, co stanowi jeden z paradoksów systemu komunistycznego. Nie wiele lepiej przeżywa czasy komunistyczne inteligencja pracująca. Gomułka jej nie znosi, zarzucając jej, że jest niesubordynacyjna. Jest ona w ciągłej wojnie z reżimem. Pisarze walczą o wolność słowa. Adwokatom odbiera się resztki niezależności zawodowej. Nauczycielom nakazuje się szerzenie marksizmu-leninizmu itd.

Stosunkowo najlepiej powodzi się chłopom, dzięki zajęciu przez nich solidarnej i mocnej postawy antykomunistycznej. Reżim wskutek takiego stanowiska musiał w praktyce zawiesić wykonywanie planów kołchoźnianych i uznać indywidualną gospodarkę chłopską. Dzięki temu stan rolnictwa w Polsce jest najlepszy ze wszystkich krajów, opanowanych przez komunizm z Rosją włącznie. Trzeba jednak pamiętać, że nad chłopem polskim wisi ciągle miecz Damoklesa w postaci groźby nawrotu do kolektywizacji, która stanowi jeden z dogmatów marksizmu i leninizmu.

Na razie jednak walkę z chłopem odłożono, gdyż reżim zajęty jest wojowaniem z Kościołem. Dramatyczne epizody tej walki podaje prasa na emigracji. Celem jej jest uniemożliwienie wykładania młodzieży religii oraz wytępienie zakonów, uważanych za organizacje kościelne szczególnie niebezpieczne a Listy pasterskie Episkopatu i kardynała Wyszyńskiego, jego kazania dostarczają aż nadto dowodów, jak ciężkie jest położenie Kościoła w Polsce.

W TYCH warunkach emigracja polityczna powinna nie tylko prowadzić swą dotychczasową działalność, ale również rozwinąć ją znakomicie. Musimy zdać sobie w szczególności sprawę, że komuniści nie spuszczają z oka naszych czynności. Ich celem ostatecznym jest zniszczenie emigracji politycznej. Na razie starają się ją rozbić, a przynajmniej osłabić. Korzystają z każdej sposobności, np. z niepotrzebnych wyjazdów do Kraju, by omotać naiwnych wycieczkowiczów, skrępować ich i sparaliżować. Kto raz wpadnie w sidła ekspozytur reżimowych, z trudem może się wyplątać.

Zanosi się na to, że działalność reżimu na emigracji może ulec wzmoc-

(Dokończenie na str. 8)

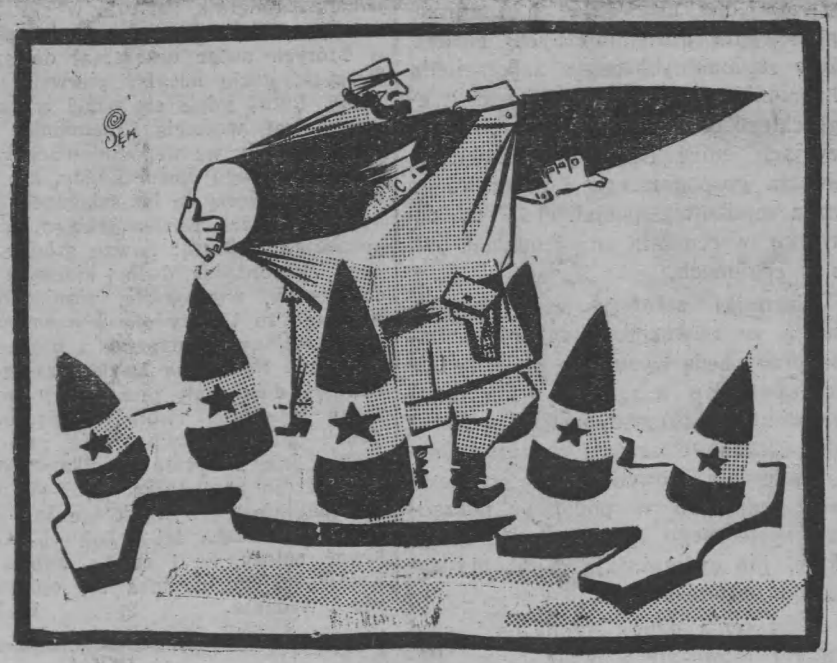

Plantacja cygar hawańskich.

Bilans prac TRJN

W sobotę, 29 września 1962 roku odbyło się ostatnie posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. „Tymczasowe" nieraz wykazuje największą trwałość, jak przypomniano w czasie tych obrad i TRJN, która — powołana w sierpniu 1954 roku na podstawie Aktu Zjednoczenia — skupiała przedstawicieli dziewięciu stronnictw i ugrupowań politycznych oraz działaczy bez przynależności partyjnej, pełniła swoje zadania, póki uchwalona przez nią ordynacja wyborcza nie pozwoliła na przeprowadzenie wyborów w lecie tego roku. Obecnie, na Ogólnym Zjeździe Polaków w W. Brytanii, w dniach 6 i 7 bm., złożonym z około 600 delegatów, wybranych w wyborach powszechnych, nastąpi wybór trzydziestu członków do składu nowej Rady Jedności Narodowej, która będzie kontynuowała obowiązki TRJN w odnowionym składzie i wzmocniona elementem pochodzącym z wyboru.

Ostatnie posiedzenie TRJN, jak zwykle to bywa z epilogami, odbyło się w spokoju i harmonii. Opozycyjna mniejszość, która poprzednio nie traciła sposobności do kontrowersji albo nawet do obstrukcji i która nie zdobyła się na współudział w wyborach, nie stawiła się również na końcowych posiedzeniu. Grupy tej mniejszości szermują wprawdzie hasłami demokratycznymi, ale zapominają o podstawowej zasadzie demokracji, która polega na rządach większości i lojalnym podporządkowaniu się jej przez mniejszość.

Porządek obrad zebrania z 29 ub.m. przyniósł wiele interesującego materiału, czy w referacie mec. Z. Stypułkowskiego, przedstawiciela EZN w Stanach Zjednoczonych o sprawie polskiej w polityce amerykańskiej, czy to w bilansie prac TRJN, który zrobił w swojej mowie dr. T. Bielecki.

(Patrz strona 3 i 8)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Wewnętrzne problemy Zachodu niebezpiecznie górują nad międzynarodowymi

W POŁOŻENIU światowym ostatniego tygodnia i stosunkach zachodnio-sowieckich nie tylko nie doszło do uspokojenia w zapalnych ogniskach Berlina czy dokoła Kuby, ale przybyło nowe na Środkowym Wschodzie, o którym piszemy obszerniej w dalszym ciągu. Niemniej, prasa zachodnia wysuwa na czoło problemy polityki wewnętrznej głównych mocarstw oraz dyplomatycznego kadryla, jaki z okazji sesji Ogólnego Zebrania ONZ odbywa się na jesieni corocznie w Nowym Yorku.

Wewnętrzne te problemy są zresztą istotnie poważne i zmuszają rządy oraz opinię w demokratycznych ustrojach do skupienia na nich znacznej części politycznego wysiłku, nawet kosztem i ze szkodą spraw międzynarodowych. I tak Stany Zjednoczone żyją przede wszystkim pod znakiem wyborów kongresowych i sprawy równouprawnienia Murzynów, ześrodkowanej w tej chwili na terenie amerykańskiego Oxfordu w stanie Missisipi — do której osobno wrócimy. Zagadnienia wewnętrzne znalazły się aktualnie także na pierwszy mplanie polityki brytyjskiej i francuskiej. Demonstracyjny strajk kolejowy i jesienne zjazdy stronnictw politycznych zaprzątają główną uwagę W. Brytanii, przy czym europejski problem Wspólnego Rynku staje się zarazem centralnym — polityki wewnętrznej

Podczas gdy główny negocjator brytyjski min. Heath odbywa turę po kontynencie od Brukseli, przez Bonn i Rzym do kanclerza Adenauera w Cadenabii, w Anglii partie umacniają się na zajętych pozycjach.

Socjalistyczna opozycja pod wodzą H. Gaitskell'a zajęła stanowisko zdecydowanego sprzeciwu wobec uzyskanych przez konserwatywny rząd Macmillana warunków przystąpienia do formacji zach.-europejskiej i w związku z dorocznymi zjazdami partii będą się ważyły losy ewentualnych, powszechnych wyborów do izby gmin pod hasłem za czy przeciw Wspólnemu Rynkowi. We Francji wreszcie rewizja konstytucji V. Republiki w punkcie wyboru głowy państwa, proponowana przez De Gaulle'a góruje obecnie nad zainteresowaniami społeczeństwa i prasy. Zachód lubi odwracać się, aż nadto skwapliwie od groźnych konfliktów międzynarodowych z imperializmem sowieckim ku pogodniejszym, pokojowym kontrowersjom domowym.

OPTYMIZM, KTÓREMU BRAK REALNYCH PODSTAW

Tymczasem w Nowym Yorku przemawiają na Ogólnym Zebraniu ministrowie spraw zagranicznych, rodzą się plotki-sugestie, jak znanego publicysty Restona na łamach „New York Times" o rzekomym zaproszeniu przez Chruszczowa prez. Kennedy z małżonką do

(Dokończenie na str. 8)

FP2156

JAN GNIAZDOWSKI

Rzym, we wrześniu

Decentralizacja i programowanie gospodarcze we Włoszech

PRZEJĘCIE źródeł, produkcji i dystrybucji energii elektrycznej pod kontrolę państwa zostało postanowione przez izbę deputowanych i nie oczekuje się, aby senat chciał wprowadzić do uchwalonej ustawy istotne poprawki, zmieniające zakres postanowionej nacjonalizacji. Po tym przełomowym kroku rządząca większość centrowo-lewicowa przystępuje obecnie do następnej fazy, a mianowicie do *programowania gospodarczego* (nie planowania!), które już od dłuższego czasu zajmuje i niepokoi opinię publiczną. W dyskusjach na ten temat nie brak też ciekawych i niekiedy trafnych wypowiedzi czynników gospodarczych, przychylnych zamierzeniom rządowym, szczególnie z kół przemysłów kontrolowanych przez rząd.

Wybijając na czoło fakt, iż we Włoszech rozwój ekonomiczny osiągnął w ostatnich latach rozmach, graniczący, według niektórych rzeczoznawców, z cudem, powraca się jednak stale do innego faktu niemniej oczywistego, że w kraju tym istnieją wciąż właściwie dwa równoległe nurty gospodarcze: jeden, odpowiadający krajom o najwyższym tętnie gospodarczym — na północy, i drugi, na południu, który można by określić jako proces odradzania się gospodarczego po wiekowych zaniedbaniach.

Wszelkie dotychczasowe wysiłki, a było ich wiele i to na gigantyczną skalę, w kierunku podniesienia ubogiego południa ze stanu zacofania, nie przyniosły upragnionych owoców w takim stopniu, w jakim kolosalne nakłady pozwalały oczekiwać. Wyjaśnia się to tym, iż w wypadku równorzędnego istnienia w kraju dwu stanów gospodarczych na krańcowych poziomach, przy swobodnej grze sił ekonomicznych gospodarka rozwinięta narzuca słabszej pewne konieczności, które nie służą, a przynajmniej nie służą w dostatecznej mierze, rozwojowi gospodarki ubogiej.

Przeludnione południe od dziesiątków lat było nieprzebranym źródłem taniej siły roboczej, która w poszukiwaniu pracy wędrowała bądź na północ uprzemysłowioną albo za granicę i za oceany. Ta część, która znajduje zatrudnienie w przedsiębiorstwach Włoch północnych, już tym samym przyczynia się do podniesienia jeszcze bardziej potencjału gospodarczego właśnie północnej części kraju. Zdawałoby się, że oszczędności pracowników włoskich, którzy wyemigrowali, i tych, co pracują na północy, przesyłane do rodzin w południowych Włoszech, powinny przyczyniać się do wzbogacenia lokalnego. W rzeczywistości jednak kwoty te poprzez banki i kasy oszczędności zostają zainwestowane tam, gdzie to się bardziej opłaca, a więc w rozwój gospodarczy północnej, już uprzemysłowionej i wyżej rentującej części kraju. W rezultacie północ otrzymuje coraz to nowe bodźce bądź w sile roboczej, bądź w kapitałach płynących... z południa i dlatego rozpiętość w poziomach życiowych tu i tam zamiast maleć poszerza się, w dużej mierze dzięki pracy i kapitałom południa.

Przyśpieszenie tempa rozbudowy gospodarczej południa datuje się od czasu pierwszych wielkich reform powojennych, podjętych właśnie dla naprawy upośledzeń ekonomicznych Włoch południowych i wysp. Dziś, po latach działania tych ustaw jest już zupełnie jasne, że reformy nie zdały egzaminu i nie potrafiły przemóc błędnego koła, o którym wspomnieliśmy powyżej i że potrzebne są zatem kroki bardziej radykalne dla zrównania poziomu życiowego w całym kraju.

Takie właśnie motywy wysuwa się na poparcie akcji „programowania". Dla wyrównania stopy życiowej niezbędne byłoby stałe istnienie taniej robocizny w południowej części kraju, ale sprzeciwiają się już dziś temu zdecydowanie związki zawodowe, domagając się wysokich płac dla wszystkich. Wysokie płace grożą inflancją, jeśli zwyżkom zarobków nie odpowiada przyrost potencjału gospodarczego. Kierowanie i pobudzanie inicjatywy prywatnej i państwowej ku rozwojowi ekonomicznemu zacofanej części kraju ma zatem zapobiec groźbie inflancji i chosu w całym systemie produkcyjnym państwa. Zresztą te same niebezpieczeństwa istnieją nawet w najbardziej uprzemysłowionych i rozwiniętych krajach świata i dlatego każde z tych państw ma już od dawna własne drogi planowania.

Droga włoska ma być przede wszystkim kombinacją programowania w skali państwowej z programowaniem regionów jako jednostek autonomicznych, których utworzenie stanowi jedno z zasadniczych żądań partnerów Centrolewu. Regiony, to wielkie jednostki administracyjne, odpowiadające naszym województwom. Konstytucja przewidziała dla 5 regionów — szerokie uprawnienia autonomiczne, których celem jest decentralizacja wielu dziedzin administracji. Zgodnie z planami Centrolewu, uchwalenie ramowych ustaw dotyczących autonomii regionów, musi nastąpić jeszcze w czasie obecnej sesji parlamentarnej.

Otóż programowanie w skali państwowej ma uwzględniać i uzgadniać planowania autonomicznych czynników regionalnych celem zapewnienia harmonijnego rozwoju gospodarczego całego narodu. Nadto udział w decyzjach mieć będą przedstawiciele świata gospodarczego i robotniczego oraz naukowcy-specjaliści i to zarówno w centralnych ośrodkach, jak i w regionach.

Czynniki zainteresowane zapewniają, że nawet rewindykacje świata pracy będą wysuwane przez związki zawodowe w zgodzie z głównymi założeniami programowymi, chociaż dotychczasowe raczej smutne doświadczenia, dowodzące o istnieniu sił, godzących w podstawy porządku społecznego przy okazji strajków, nie upoważniają chyba do takiego optymizmu.

Jest też i druga strona medalu, o której mówi się o wiele mniej. Powołanie do życia ciał autonomicznych regionów, to olbrzymi ciężar finansowy, ciężar nieprodukcyjny, który spadnie na barki podatników, i to w czasie, kiedy ostatnie reformy gospodarcze, a teraz i nacjonalizacja przemysłu elektrycznego, ten ciężar ogromnie powiększyły.

Z drugiej strony, organizacja olbrzymiego aparatu programowania pochłonąć musi z konieczności kolosalne zasoby środków i energii społecznej, co wyrazi się także... w niezliczonych posadach, w nowych stanowiskach i... w nowych podatkach. Zdaniem kół przeciwnych takiej rewolucyjnej organizacji planowania i tak rozdętego aparatu, sięgającego od szczytów aż po najdrobniejsze komórki „programujące" w gminach, łatwo może się zagubić cel główny całej imprezy, którym, według oświadczeń urzędowych, ma być troska o harmonijny rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny całego narodu.

Z POCZĄTKIEM września odwiedził Polskę Hugh Gaitskell, przywódca opozycji w Izbie Gmin. Przed opuszczeniem Polski, Gaitskell udzielił korespondentom wyjaśnień co do problemów, dyskutowanych z Gomułką i odpowiedzialnymi za gospodarkę narodową przedstawicielami rządu. Z jego wyjaśnień wynika, że jednym z najważniejszych bodaj punktów rozmów była sprawa polskiego eksportu do państw kapitalistycznych, w szczególności do Anglii, dokąd Polska od roku 1958 dostarcza, zwiększające się z roku na rok ilości bekonu, masła i jaj. Rozwój eksportu przedstawiła niedawno Trybuna Ludu, gdy omawiała podpisany w dniu 12 czerwca br. protokół dodatkowy do umowy trzyletniej między obu państwami. Według Trybuny Ludu obroty między obu państwami, w porównaniu z 1958 r. wzrosły o 62 procent, zaś globalne obroty osiągnęły w 1961 sumę około 60 milionów funtów szterlingów.

W rozmowie z Gaitskellem strona polska wyraziła obawę, że wejście W. Brytanii do europejskiej wspólnoty gospodarczej, może albo znacznie zmniejszyć, albo nawet zamknąć Polsce eksport środków żywności do tego kraju. W związku z tym Polska byłaby zmuszona przerzucić ten właśnie eksport do krajów „socjalistycznych". Chciano w ten sposób zwrócić wpływowemu politykowi angielskiemu uwagę na skutki takiej zmiany: utratę przez Anglię eksportu jej wyrobów przemysłowych do Polski.

OBAWY TRĄMPCZYŃSKIEGO I GOMUŁKI

Obawy wyrażone w rozmowie z Gaitskellem nie są nowe, bowiem już w dniu 13 marca b.r. Życie Warszawy przyniosło wywiad z ministrem handlu zagranicznego Trąmpczyńskim, który oświadczył, że integrację gospodarczą zachodniej Europy uważać należy za fakt dokonany. Obroty handlowe — mówił Trąmpczyński — między państwami, które wejdą do Wspólnoty będą wzrastać znacznie szybciej niż obroty tych państw z resztą świata. Odnośnie sytuacji Polski, Trąmpczyński wyjaśnił, że jej eksport artykułów żywnościowych do państw zachodniej Europy wynosi obecnie 40 procent całego obrotu Polski z Zachodem. Stąd jakiekolwiek zmniejszenie tej części eksportu wpłynęłoby ujemnie na import artykułów przemysłowych z zachodniej Europy.

W dniach 16-18 kwietnia b.r. obradowało X Plenum centralnego komitetu PZPR, na którym Gomułka przyznał, że eksport Polski do państw zachodnich posiada fundamentalne znaczenie dla dalszego rozwoju gospodarczego kraju. Wyraził on przy tym obawę, że walka z państwami kapitalistycznymi na rynku światowym ulegnie niedługo znacznemu zaostrzeniu, co w pierwszym rzędzie pociągnie za sobą silny spadek w eksporcie produktów rolnych. Z tego powodu — stwierdził Gomułka — struktura polskiego eksportu musi ulec zmianie. Musi więc zwiększyć się eksport gotowych wyrobów przemysłowych, szczególnie maszyn, który obecnie wynosi mniej niż 10 procent całego polskiego eksportu. Jest to konieczne i dlatego, ponieważ ceny eksportowanych obecnie surowców jak węgiel, koks, cynk i innych, ulegają na rynku światowym ciągłej redukcji, co automatycznie zmniejsza Polsce dochód w twardej walucie.

OBAWY TRĄMPCZYŃSKIEGO

Wydaje się, że jest to dla Polski zagadnienie bardzo trudne, bowiem pod tym względem walka na rynkach światowych jest bezlitosna. Zamówienia otrzymuje nie koniecznie ten, którego wyroby przemysłowe są tańsze, ale ten którego wyroby są wykonane solidnie i który dostarczy je w umówionym terminie. A tu, jak wiadomo, wysoce rozwinięty przemysł państw zachodnich, a jest to przemysł wyłącznie prywatny, utrzymał i utrzymuje nadal swoją pozycję, szczególnie jeśli chodzi o wyroby przemysłowe jak n.p. maszyny które są rezultatem długiej tradycji i ulegają ciągłemu ulepszeniu. Walkę o zdobycie zamówień prowadzą tu eksperci prywatnych firm, a nie radcy handlowi przy konsulatach tych państw które cały przemysł u siebie upaństwowiły.

Jest jeszcze i inna, nie mniej ważna przyczyna. W gospodarce komunistycznej potrafią planować (nawet na 15 lat naprzód) ale nie umieją kalkulować. Polityka cen i zarobków, stosowana w przedsiębiorstwach prywatnych jest w gospodarce komunistycznej dziedziną nieznaną. Jest to gospodarka prowadzona chaotycznie i rozrzutnie, na co niejednokrotnie trzeźwo myślący znawcy polskiego przemysłu zwracają uwagę w prasie krajowej. Eksperymentowanie nad jednym typem maszyny, która mogłaby konkurować na rynku światowym i beznadziejna biurokracja, rządzona nie przez znawców lecz partyjnych amatorów powoduje, że gdy wreszcie typ maszyny zaaprobowano, wówczas na rynku pojawiła się maszyna typu znacznie ulepszonego i przemysł polski zaczyna eksperymentować na nowo.

Wystarczy tu zapoznać się z artykułem Trybuny Ludu z dnia 21 sierpnia b.r. zatytułowanym „Fałszywe tony eksportowej orkiestry", w którym Bronisław Lewicki przytacza kilka przykładów. Możnaby pominąć przytoczony przez autora przykład, zalegających w magazynach 80 ton konserw rybnych, ponieważ zabrakło etykiet albo 16 ton filetów rybnych, ponieważ biurokracja nie potrafiła ustalić ceny.

Gorzej natomiast — a autor przytacza tu trzy klasyczne przykłady — z eksportem wyrobów przemysłowych n.p. z żelazkami elektrycznymi. Ktoś chciał wykonać żelazka ulepszonego typu. Wyrzucono więc na „szmelc" wszystkie formy i przyrządy potrzebne do fabrykacji typu dotychczas wyrabianego, a ponieważ odbiorca zagraniczny domagał się dostarczenie mu typu starszego, przeto wykonanie przyrządów zaczęto od nowa.

W innym zakładzie nie wykonano w ciągu całego kwartału ani jednej kuchenki elektrycznej ponieważ nie zamówiono potrzebnych płytek ceramicznych określonego typu, bez których zagraniczny odbiorca postanowił nie przyjąć kuchenek.

Zakłady sprzętu motoryzacyjnego w Łodzi wyrabiają motocykle marki „Junak", przeznaczone również na eksport. Jednak jak wykazała kontrola, z przeznaczonych na eksport w I kwartale bieżącego roku 300 motocykli, tylko 203 nadawały się do wysyłki, bo reszta silników „przeciekała". Autor dodaje z przekąsem, że piece używane przez nasze prababki do wypieku chleba były wykonane lepiej od wyrobów łódzkiej fabryki motocykli. W ogóle kontrola ujawnia stale rozbieżności między planami zaopatrzenia fabryk w potrzebne surowce a planami produkcji eksportowej.

Z przykładów, zacytowanych przez Trybunę Ludu wynika jasno, że jakąkolwiek zmianę w strukturze eksportu musi wyprzedzić naprawa istniejących nieporządków w samej organizacji produkcji. Na przeszkodzie stoi tu jednak charakterystyczny dla gospodarki komunistycznej brak synchronizacji zwłaszcza tam, gdzie części maszyn wykonuje kilka fabryk, położonych w różnych częściach kraju. Drugim powodem jest niesamowity bałagan w przydziale surowców, co pociąga za sobą długie nieraz postoje i płacenie zarobków podstawowych za bezczynność, a gdy części lub surowce nadejdą, wówczas znowu pośpiech i płacenie premii by plan produkcyjny został wykonany.

W takich warunkach trudno uwierzyć, by zmiana w strukturze polskiego eksportu, tak jak to chciałby widzieć Gomułka, może mieć jakieś praktyczne znaczenie.

POŁKA KSIĘGARSKA

KOZIERADZKI ALEKSANDER, WSPOMNIENIA Z LAT SZKOLNYCH 1820—1831. Wstęp napisał i komentarzem opatrzył Stefan Kawyn. Wrocław i in. 1962. Ossolineum. Str. XXVII, 282. Nakład 3.000 egz.

Jest to nowa, wartościowa pozycja literatury pamiętnikarskiej. Życie autora (1813—1860), pochodzącego z rodziny polsko-włoskiej (matka Julia de Macchio) związane było z Wołyniem, w szczególności z Krzemieńcem, gdzie po trudnej młodości, udziale w powstaniu listopadowym i niewoli w głębi Rosji praktykował jako lekarz. Autor świadomie przystąpił do spisywania swych wspomnień, stąd dająca się ustalić metoda i motywy, jakimi kierował się pamiętnikarz. Kozieradzki był historykiem — miłośnikiem; miał zainteresowania starożytnicze; był niezmiernie przywiązany do Krzemieńca; kochał tkliwie bliższą i dalszą rodzinę; lubił obserwować ludzi, stąd wiele moralistyki, psychologii i „charakterologii" w pamiętniku. Przede wszystkim jednak pamiętnik obfituje w skrzętnie zebrane realia, dotyczące miejscowości, w których autor uczęszczał do szkół, Turzysk, gdzie odebrał pierwszą edukację, Łuck, gdzie się uczył w szkole powiatowej, wreszcie Krzemieniec i liceum znalazły we wspomnieniach karty dokumentarnego opisu. Każdy, kto lubi wracać pamięcią do lat szkolnych znajdzie w książce Kozieradzkiego miłą i pouczającą lekturę: dawne szkoły polskie, ich porządek, duch i kierunek wychowawczy, nauczyciele, uczniowie — wszystko to tworzy obraz panoramiczny, skreślony bezstronnie i bezpretensjonalnie. Pamiętnik Kozieradzkiego to również dokument, posiadający pewne cechy typowości tworzenia się inteligencji polskiej pochodzenia szlacheckiego. Jak z tytułu wynika, jest to tylko część pamiętnika (którego rękopis znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej), dotycząca lat szkolnych. Oczekiwać należy, że i reszta wspomnień Kozieradzkiego doczeka się opracowania i wydania.

S. M.

Ukazała się nakładem „Kultury"
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.
„HISTORIA POLSKI" Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.
600 stron dużego formatu z indeksem.
Cena 30/-. $ 4.25 lub 20 NF
Sprzedaje w W Brytanii:
„GRYF"
171, BATTERSEA CHURCH RD.
LONDON S. W 11.

B.D.I.C

Z TEATRU

„NOC W ALICANTE" R. KIERSNOWSKIEGO

Teatr Polski na Obczyźnie, a właściwie i ściślej Teatr ZASP. w Londynie obdarzył nas nowym przedstawieniem o wielkich walorach teatralnych. Nie znaczy to, abyśmy na scenie teatru emigracyjnego nie widywali dobrych sztuk czy dobrze granych przedstawień. Ale tak już bywało, że dobre sztuki bywały źle grane, a dobrze grane nie były sztukami polskich autorów emigracyjnych. Wprost wmawiano nam, że nie ma dobrego repertuaru emigracyjnego, który by warto dobrze zagrać, lub który by w ogóle warto było wystawiać. Karmiono więc nas do przesytu sztukami krajowymi lub międzynarodowymi sukcesami, aż dramaturgię emigracyjną niemal doszczętnie dobito taką polityką repertuarową.

Przełamanie tego stanu rzeczy kosztowało teatr emigracyjny wiele zbędnych wysiłków i wiele przykrości, których echa doszły do wiadomości publicznej, ale ostatecznie prawda wyszła na jaw i zaprzeczyła sprzysiężeniu przeciwko niej. Trzeba było do tego nie tylko wytrwałej woli kilku autorów, ale i przełamania monopolu reżyserskiego. Tak powstały trzy interesujące przedstawienia, z których pierwszym był „Uczciwy złodziej" Z. Jabłońskiego w reżyserii Kory-Brzezińskiej (o pewnych niedoborach obsadowych), drugim „Dzwony z Czeremszy" Mariana Hemara w jego własnej reżyserii, będące przykładem wyżyn do jakich dramaturgicznie i aktorsko może się wznieść teatr ściśle emigracyjny, a teraz trzecią z kolei sztuką taką jest „Noc w Alicante" Ryszarda Kiersnowskiego w reżyserii Antoniego Cwojdzińskiego.

Sztuka ta — jak wylicza wstęp do programu — jest 5-tą z kolei tego autora, jeśli pominąć utwory sceniczne lżejszego autoramentu, jak „Doktór Niemago" lub do spółki z Konradem Tomem napisane „Damy i Farmerzy". W swym charakterze sztuki poetyckiej „Noc..." nawiązuje najbliżej do „Pana", choć niewątpliwie przewyższa „Pana" zwartością i celowością swej formy. Dla Antoniego Cwojdzińskiego „Noc..." jest biletem wizytowym złożonym Londynowi polskiemu w pierwszym — tragicznym dla niego — okresie pobytu w Londynie, gdzie się osiedlił, po przeniesieniu się tu ze Stanów Zjednoczonych. Był reżyserem Teatru Narodowego w Warszawie i autorem komediowym u szczytu swej sławy w chwili schyłku międzywojennego dwudziestolecia. Jego wielka znajomość teatru, umiejętność operowania materiałem aktorskim, niezmordowana pracowitość i umiłowanie sceny, sprawiły od razu, że aktorzy i scena emigracyjna zagrała wszystkimi swymi zasobami talentu i możliwości artystycznych.

W sztuce jest siedem postaci i wszystkie role nie tylko zostały doskonale obsadzone, ale i opracowane do najmniejszych szczegółów. P. Zofia Conrad gra barmankę. Talent jej niejednokrotnie już przebłyskiwał w pomniejszych rolach. Tym razem otrzymała rolę wręcz zasadniczą i wywiązała się z niej z największą perfekcją. Krystynie Dygat przypadła rola Arystokratki, którą upatrzył sobie miejscowy kacyk partyjny Sekretarz — Stanisław Zięciakiewicz. Z bezradną rezygnacją godzi się na ten mezalians wygrywając swój los jakby z surdynką. Tym hałaśliwsza przez kontrast jest postać jej narzeczonego, o nieokrzesanych odruchach.

W ten „raj ludowy" przedstawiony w barwach aż nazbyt chwilami realistycznych i przez to czarnych, promień tajemnicy fantastycznej nadziei wprowadza postać Nieznajomego — trochę tajemniczego Dżemsa — w wykonaniu Jerzego Aleksandra Kawki. Przychodzi z szerokiego świata, za którym każdy tak tęskni z za żelaznej kurtyny.

Powiewowi poezji, który stamtąd idzie sekundował Oleś-Wariat, rodzaj natchnionego Quasimodo — w którego postać doskonale i bez żadnej przeszkody wcielił się Edward Chudzyński. Świtę sekretarza stanowią jeszcze dwie osoby: Kociak z humorem zagrany przez Ewę Suzin i ZMP-owiec Kocerka, cyniczny karierowicz, gotów zawsze prysnąć tam, gdzie pachnie większą gotówką. Wyczarowanie w tej atmosferze „Nocy w Alicante", którą spędzają ze sobą Nieznajomy i Arystokratka, jest już dziełem talentu poetyckiego Ryszarda Kiersnowskiego i jego scenicznej fantazji.

Oprawę dekoracyjną przygotował F. Matyjaszkiewicz, któremu w wydobywaniu efektów mirażu w Alicante sekundowali kier. sceny J. Smosarski i operujący efektami dźwiękowymi i świetlnymi T. Stawiński. Administrator teatru B. Koller otrzymał piękny nowy klejnot sceniczny, którego widokiem powinien obdzielić wszystkich miłośników teatru polskiego. Miejmy nadzieję, że w następnej swej sztuce, Ryszard Kiersnowski już z całą odwagą przeważy szalę czystej poezji, zwalniając się z uciążliwych serwitutów społecznych.

(On)

RADIO I TELEWIZJA W POLSCE

Warszawskie „Słowo Powszechne" informuje, że w I półroczu b.r. liczba radioabonentów w Polsce zwiększyła się o 117.000, osiągając stan 5,603.000. Równocześnie wzrosła liczba abonentów telewizji. Jest ich obecnie w Polsce ponad 750.000.

W ostatnim półroczu oddano do próbnej eksploatacji stacje telewizyjne w Bydgoszczy, Lublinie, Gdańsku, Olsztynie i Koszalinie. Nadajniki w Lublinie i Koszalinie są produkcji krajowej.

SOVIETICA

PŁACE ROBOTNICZE I CENY

Zachodnie źródła z poza żelaznej kurtyny przynoszą interesujące zestawienie stosunku płac robotniczych oraz głównych przedmiotów spożywczych w Donbasie, gdzie w ciągu ub. lata — według upartych pogłosek — doszło do wcale poważnych rozruchów. Kwalifikowany robotnik otrzymuje tam w ciężkim przemyśle, według wspomnianych informacji, 80 do 100 nowych rubli miesięcznie, zwykły — 6 do 70, a kobieta — 50 do 60.

Ceny produktów żywnościowych są zaś następujące: kg najtańszego czarnego chleba — 16 kopiejek, jaja — 12 do 13 kopiejek za sztukę, masło — 3.50 rubla za kilo, kiełbasa — 3 do 5 rubli za kilo, mięso — 2.50 do 9 rubli za kilo, zależnie od jakości, mleko 30 kop. za litr. Znacznie droższe są jarzyny: kg młodych ziemniaków (oficjalnie) — 90 kop. do 1 rubla, kapusty, ogórków i buraków — 1 rubel za kilo. Z powyższych cyfr wynika, że kwalifikowany nawet robotnik zdany jest przede wszystkim na czarny chleb, a masło, jaja czy mięso, mleko i jarzyny stanowią dla niego luksus, dostępny jedynie wyjątkowo.

Jeszcze gorzej przedstawia się stosunek płac do cen odzienia i obuwia. Męskie ubranie kosztuje 80 do 100 rubli, buty — 25 do 35 rubli, damski płaszcz — 40 do 60, buty w dobrym gatunku — 30 do 50.

NOWA NAZWA I ZAOSTRZENIE REZIMU POLICYJNEGO

Pogorszenie się, wbrew ciągłym obiecankom Chruszczowa, sytuacji żywnościowej łączy się prawdopodobnie ze spodziewanym zaostrzeniem metod policyjnych. „Prawda" z 4 września doniosła w drobnej depeszy, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — MWD Rosyjskiej Republiki Federacyjnej, czyli czołowej i największej Związku Sowieckiego dokonało przemiany nazwy na Ministerstwo Nadzoru nad Publicznym Porządkiem — MOOP. Po Czece, NKWD czy MGB lub KGB oraz ostatniej MWD będzie to jeszcze jeden symbol terroru sowieckiego i jeszcze jedna zmiana z pewnością nie na lepsze. Korespondenci zachodni w Moskwie wyrażają przypuszczenie, że za Republiką Rosyjską pójdą inne prowincje Sowietów i Kreml doprowadzi tak stopniowo do zmiany w całym imperium. Przewiduje się też, że zmiana nazwy pozostaje w związku z reoganizacją ogólną i wzmocnieniem uprawnień „dobrowolnych drużyn" milicji, która odgrywała dotychczas rolę siły pomocniczej. Jej możliwości represyjne zostaną teraz prawdopodobnie rozszerzone.

PODATEK DOCHODOWY BĘDZIE UTRZYMANY Z POWODU... IMPERIALISTÓW

Jak notowaliśmy w tej rubryce, od 1 października miał być bezpowrotnie zniesiony w Sowietach dla niżej uposażonych podatek dochodowy. Obecnie okazuje się, że obietnica ogłoszona osobiście przez Chruszczowa nie będzie dotrzymana. Rząd sowiecki podał jako przyczynę cofniętej zapowiedzi „wzrost zagrożenia ze strony agresywności imperialistów", co zostało przyjęte z należytym sceptycyzmem. Rzeczywistym powodem rezygnacji z popularnego posunięcia jest obawa przed inflacją, przed którą nie chroni widać również totalny ustrój gospodarki kierowanej.

Jest charakterystyczne, że sowiecki podatek dochodowy jest znacznie mniej demokratyczny w Rosji niż w krajach zachodnich, piętnowanych stale przez komunistyczną propagandę za „kapitalistyczny wyzysk" mas pracujących. Podatek ten bowiem obciąża robotników, począwszy od 60 rubli miesięcznego zarobku w wysokości 5% i rosnąc zwolna dochodzi do 11% przy 300 rublach, ale dla dochodów wyższych już nie wzrasta w rażącym przeciwieństwie do znanej progresji w krajach zachodnich. Wynika z tego, że wyżsi funkcjonariusze sowieckiej biurokracji państwowej i partyjnej nie tylko mają wysokie uposażenia, ale ponadto płacą stosunkowo mniejsze podatki.

(s)

OFIARY I POMOC DLA LICEUM W LES AGEUX

W okresie wakacyjnym 1962, wpłynęły do Liceum Les Ageux we Francji następujące ofiary pieniężne: p. Maria Morel z La Bassee (Nord) 2,00 NF., p. Władysław Korzyc z Waziers (Nord) 7,00 NF., p. Waleria Kosmińska z Aubervillers (Seine) 20,00 NF., p. Rudolf Biel z Paryża 50,00 NF., p. Wiktor Zieliński z Commentry (Allier) 250,00 NF., p. prof. Zygmunt Zaleski z Paryża 1.500,00 NF.

Poza tym, jak od lat, kompanie wartownicze Nr. 4013., 4084., 4086.,4095., 4506. i 4507, wpłacają co miesiąca kwoty od 50,00 do 150,00 NF. jako koszt wyszkolenia jednego z uczniów szkoły.

Dodatkowo w roku bieżącym w czasie wakacji szkoła otrzymała cenną pomoc grupy 22-dwu wartowników z Verdun i Vassincourt, którzy ochotniczo i z własnej inicjatywy, trzykrotnie poświęcili swój cotygodniowy dzień wolny od pracy w kompanii na wycieczkę do Les Ageux dla pełnego wyremontowania własną pracą i własnym sumptem pieniężnym siedmiu dużych sal szkolnych względnie internatowych, przy równie rzetelnej pracy czterech starszych uczniów liceum.

Wszystkim drogim szkole ofiarodawcom serdeczne staropolskie Bóg zapłać!

Dyrekcja gimnazjum-liceum Les Ageux

Bilans ośmioletniej kadencji TRJN

NA OSTATNIM JEJ POSIEDZENIU

Po zagajeniu przew. dr. **T. Bielecki** poświęcił wspomnienie żałobne **J. Kosowiczowi**, członkowi Rady ze stronnictwa ludowego — odłam jedności narodowej, zmarłego na skutek wypadku samochodowego. Rada wysłuchała wspomnienia stojąc.

Z kolei wybrano jednomyślnie wyborczym Komisarzem Weryfikacyjnym sędziego **Edwarda Górę**, b. przewodniczącego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów. Przyjęto do wiadomości rezygnacje z mandatów w TRJN p. **J. Studzińskiego (Derby)** z przyczyn osobistych oraz płk. **K. Iranka-Osmeckiego**, jako Komisarza Wyborczego. Zatwierdzono dalej jednomyślnie — na wniosek kierownika działu skarbowego p. **K. Sabbata**, prowizorium budżetowe na okres od 1. 7. 1962—30. 6. 1963 w wysokości £18.114 (362.280 złotych Polski Niepodległej) po stronie wydatków i dochodów.

W dalszym ciągu prof. **B. Hełczyński** (Liga Niep.) zreferował projekt komisyjny uchwały o składzie Rady Jedności Narodowej w nowej kadencji. Projekt ten ma na celu zapewnienie przedstawicielstwa wszystkim bez wyjątku odłamom polskiej niezależnej myśli politycznej, stojącej na gruncie Aktu Zjednoczenia i uchwał zasadniczych TRJN, czyli odrzucającej układy jałtańskie oraz uznającej za główny cel działalności walkę polityczną o przywrócenie Polsce niepodległości. Wniosek został przyjęty jednomyślnie.

SPRAWA POLSKA W POLITYCE AMERYKAŃSKIEJ

Następnym punktem był referat mec. Z. Stypułkowskiego, który zaczął od stwierdzenia, że fałszywy jest slogan jakoby sprawa polska nie odgrywała roli w międzynarodowej polityce amerykańskiej. W rzeczywistości Waszyngton uważa swoje sukcesy na terenie Polski, gdzie Nixona spotkało kiedyś niezapomniane przez niego przywitanie i gdzie reżim komunistyczny stosuje liberalniejsze niż w innych ujarzmionych krajach metody, jako wyjątkowy teren rewanżu za dywersję komunistyczną na obszarach świata wolnego. Polityka taka i taki pogląd nie jest w Stanach Zj. bezsporny i wielu taką postawę krytykuje. Wielu też sądzi, że reżim w Polsce w połączeniu z pomocą amerykańską ułatwia właśnie asymilację ludności do komunizmu. W sprawie Berlina taktyka amerykańska kieruje się dążeniem do uniknięcia wojennego konfliktu bez poświęcania przy tym jednak zasadniczych interesów świata wolnego. W odniesieniu do granicy naszej na Odrze i Nysie polityka amerykańska — zdaniem mówcy — jest pozytywnie przesądzona i Waszyngton czeka jedynie na stosowny moment do jej uznania. Uzyskanie tymczasem przynajmniej półoficjalnej reprezentacji emigracji niepodległościowej w Stanach Zjednoczonych wydaje się mówcy celem osiągalnym. Rozróżnienie pomiędzy uznawanym przez Waszyngton reżimem komunistycznym Warszawy a narodem polskim, rozumiane coraz lepiej przez Amerykę, toruje temu celowi drogę.

Po pytaniach pp. konsula Trębickiego i Z. Stermińskiego referent udzielił im jeszcze odpowiedzi. Wywody mec. Stypułkowskigo wymagały by z pewnością szczegółowej dyskusji, do której sobotnie posiedzenie Rady nie dawało jednak dostatecznej okazji. Miejmy nadzieję, że nowa Rada przeprowadzi ją w komisji spraw zagranicznych.

TRJN — OŚRODEK MYŚLI I WALKI POLITYCZNEJ

Na zakończenie prezes dr. T. Bielecki dał rzut oka na 8-letnią działalność Rady, jej cele i metody pracy oraz na całą strukturę władz Zjednoczenia.

„Dopóki cele główne polityki polskiej na emigracji — mówił — i drogi do ich osiągnięcia prowadzące są wspólne — lepiej jest działać razem, w jedności a nie w rozsypce. Dopiero różnice w sprawach zasadniczych usprawiedliwiałyby rozejście się.

Dlaczego potrzebna jest działalność polskiej reprezentacji politycznej na obczyźnie?

Polska w wyniku drugiej wojny światowej została — wbrew jej woli — włączona do bloku sowieckiego i uzależniona od Rosji Sowieckiej. Formy państwowe są polskie, ale treść życia politycznego — obca. Nie wystarczy mieć flagi polskie, pieczęć państwową, hymn państwowy żeby się czuć swobodnie i zgodnie z polską tradycją i Wiarą ojców kształtować życie. Jest to niepodległość z nazwy tylko a w gruncie rzeczy naród nasz żyje jakby w żelaznej klatce, pozbawiony prawa decydowania o swoich losach, ze spętanymi skrzydłami. Jeżeli w tej sytuacji naród nasz mógł tyle stworzyć, to ileżby mógł dokonać, gdyby był wolny. Mówi się, że Polska została uprzemysłowiona i że Polacy mają co jeść i dobrze jedzą. Ale nie samym chlebem człowiek żyje a ponadto Polska, która była spichlerzem Europy nie ma dziś pod dostatkiem zboża i musi je sprowadzać z zagranicy. Zaś polskie przedstawicielstwo polityczne na obczyźnie musi zabiegać, aby pszenica amerykańska na dogodnych warunkach płynęła do Kraju. W ten sposób przyczyniamy się do pomocy rodakom w dziedzinie materialnej.

Głównym jednak zadaniem Tymczasowej Rady Jedności Narodowej była działalność polityczna. Rada ustalała wytyczne polityki, zajmowała stanowisko wobec wydarzeń międzynarodowych i krajowych oraz walczyła o uwolnienie Polski spod obcej zależności. W ten sposób mieliśmy ośrodek niepodległej myśli polskiej w świecie a uchwały Rady były drogowskazem postępowania dla Polaków rozsianych po wszystkich kontynentach. Cokolwiek by się — słusznie czy niesłusznie — zarzucało tzw. Londynowi jest faktem, że ogół Polaków ogląda się na to, co w centrali polskiego wychodźstwa postanowiono i jaką postawę zajęto".

O strukturze władz Zjednoczenia, przyjętej w 1954 r. stwierdził mówca, zapewniła że harmonijne ich działanie. Organem zwierzchnim jest Rada Trzech, wykonawczym — Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, którą powołuje Rada Trzech po konsultacji stronnictw. Rada Jedności uchwala budżet i ustala generalne linie działalności Egzekutywy, co ogółem zapewniało należytą równowagę. Przesileń mieliśmy mało i za osiem lat — trzech prezesów Egzekutywy. W innych państwach emigracyjnego rozsiedlenia Rada powołała dwa Oddziały, które — by się stosować się do krajowych praw — noszą inne nazwy: w Stanach Zjedn. — Polską Radę Jedności i we Francji — Radę Wolnych Polaków. Ponadto, repezentuje Radę — Komisja Porozumiewawcza w Kanadzie.

DĄŻENIE DO NIEPODLEGŁOŚCI — IDEĄ PRZEWODNIĄ

„Ale nade wszystko — mówił dalej dr. Bielecki — zajmowaliśmy się przyszłością i ewolucją stosunków w świecie. Od tego bowiem zależy, kiedy się wyzwolimy spod obcej przemocy. Przez wszystkie nasze uchwały przewijało się dążenie do pełnej niepodległości. To jest cel naczelny naszej walki, od jego osiągnięcia zależą wszystkie inne sprawy. Toteż od początku istnienia Rady, dominowały w jej pracach sprawy międzynarodowe i na ich tle problem odzyskania wolności przez Polskę. Celem naszych zabiegów było utrzymanie sprawy polskiej **jako zagadnienia międzynarodowego**. I to nam się udało. Inaczej sprawa nasza stałaby się wewnętrzną kwestią imperium sowieckiego.

Jeżeli chodzi o zgadnienia terytorialne Rada stoi na stanowisku utrzymania ziem przyłączonych na zachodzie i odzyskania bezprawnie zabranych ziem wschodnich z Lwowem i Wilnem.

Domagamy się stale prawa decydowania o swoich losach dla Polski i innych narodów środkowo-wschodniej Europy a jako postulat najbliższy żądamy: „formalnego uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jako ostatecznej bez dalszego odraczania decyzji w tej sprawie".

W trudnej chwili tzw. przemian październikowych w r. 1956 Rada umiała jako całość ocenić trzeźwo rzeczywistość krajową. Nie zamykaliśmy oczu na pewne korzystne zmiany, ale wiedzieliśmy, że nie obejmują one politycznej sfery życia narodu i że obracają się w sztywnych ramach ustroju komunistycznego. Była to zmiana metod a nie systemu".

Wreszcie Rada uchwaliła ordynację wyborczą i umożliwiła w ten sposób wybory. Były one i potrzebne i pożyteczne. Zamykają co prawda kadencję Tymczasowej Rady, ale otwierają prace i możliwość nowej.

„...Może powstanie kiedyś organizacja społeczna w Wielkiej Brytanii z wyborów powszechnych, ale nie znaczy to, że centralna organizacja polityczna straci rację bytu. Chyba że Polska odzyska wolność i nie będziemy musieli o nią zabiegać na gruncie międzynarodowym. Nie wątpię, że to nastąpi i nie w tak długim czasie, jak się to sceptykom wydaje, a wtedy z ochotą zamkniemy działalność Rady. Zanim to nastąpi życzę nowej Radzie, aby trwała nie tak długo, jak Tymczasowa i osiągnęła te cele, o które walczymy".

Kończąc prezes dr. Bielicki złożył jeszcze serdeczne podziękowania za współpracę Radzie Trzech, członkom Egzekutywy oraz TRJN, co nagrodzono hucznymi oklaskami.

* * *

Interpelacja PPS-KO, złożona przez A. Ciołkosza w sprawie stylizacji pośmiertnego wspomnienia b. premiera dr. F. Składkowskiego na łamach Polish Affairs, na którą wyczerpująco odpowiedział z miejsca prezes EZN dr. W. Czerwiński była jedynym kontrowersyjnym akcentem bogatych w treść a harmonijnych obrad ostatniego posiedzenia Tymczasowej Rady Jedności Narodowej.

(a)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

Polskie życie kulturalne

ZACZYNAJĄC OD DOŻYNEK

Tegoroczne „Dożynki" były niewątpliwie największym zebraniem towarzyskim Polaków z Londynu i okolic, jakie kiedykolwiek miało miejsce. Uroczystość ta przeniosła się z sal Festiwal Hallu, gdzie się dawniej zwykła odbywać, do największej sali koncertowej Londynu, jakim jest **Albert Hall**, uzyskując przynajmniej godne siebie rozmiarami pomieszczenie. Układ samego obrzędu dożynkowego utrzymany był w ramach, nadawanych mu od kilku lat przez **Ryszarda Kiersnowskiego**. Tym razem jednak ilość uczestników uroczystości była prawie dwa razy większa i sięgała liczby 200 tancerzy i śpiewaków. Gdy z kilku drzwi na wielką arenę zaczęły wchodzić zespoły w strojach ludowych, barwiąc się tęczą kolorów w świetle reflektorów, widok był zaiste imponujący.

Przy dźwiękach pieśni „Plon niesiemy plon" przez główne wejście wes li: Starosta dożynkowy — **Bohdan Kozerski**, za ni kapela ludowa, przodownica — **Magdalena Konopka**, **Chór im. Szopena pod kier. Z. Gedla**, Zespół „Syrenka" **pod kier. J. Walczaka**, **oraz chór im. S. Moniuszki i zespół taneczny „Kujawy" z Trowbridge**. Innymi wejściami weszły na salę zespoły taneczne **„Tatry" pod kier. B. Sławińskiej**, „Narocz" **ze Slough i Polska YMCA z Londynu pod kier. I. Różyckiej i zespół im. Kolberga pod kier. O. Zeromskiej.**

Do zebranych gości honorowych zwrócił się starosta dożynkowy z tradycyjnym przemówieniem zakończonym odśpiewaniem przez zespoły pieśni „Hej rosły kłosy wysokie". Po nim zabrała głos przodownica wręczając gen. W. Andersowi, protektorowi dożynek, snop zboża. Po czym — przy okolicznościowych przyśpiewkach — nastąpiło wręczanie wieńców: wykonanego przez **J. Sawickiego** ze Slough n. Andersowi przez **członków zepsołu Polskiej YMCA**; wykonanego przez **J. Walczaka gen. T. Bór Komorowskiemu** — przez zespół **„Syrenka"**; wykonanego przez **J. Gmerka** z Evesham **ks. inf. B. Michalskiemu** — przez zespół **„Narocz"**; wykonanego przez **M Walterową** z Devon **gen. S. Kopańskiemu** — przez **zespół im. O. Kolberga**; wykonanego przez **S. Trawnickiego** z Hants **płk. H. Niedziałkowskiemu**, prezesowi Zarządu Gł. Zw. Rolników — przez zespół **„Tatry"** i wykonanego przez **T. Zielińską** z Devon **inż. L. Woronowiczowi**, prezesowi Koła Londyńskiego Zw. Rolników i Głównemu Organizatorowi „Dożynek" — przez zespół **„Kujawy"**. Paniom **Andersowej, Bór-Komorowskiej i Kopańskiej**. Dziewczęta w strojach ludowych wręczyły wiązanki kwiatów biało-czerwonych.

Dziękując za wieńce gen. Anders wygłosił krótkie okolicznościowe przemówienie poświęcone sytuacji wsi w Kraju przyjęte grom[illegible] oklaskami przez kilkutysięczną publiczność zebraną w stallach i trzech kondygnacjach lóż. Następnie rozpoczęły się popisy taneczno-wokalne przy dźwiękach kapeli ludowej pod kier. **Leszka Kwietniowskiego**. Zaczynając od „Wiązanka Opoczyńska" układu **J. Walczaka** i w opracowaniu muzycznym **dr. Violet Cyriax**, wykonano kolejno: „Kujawiaka" (zespół „Tatry"), „Polkę" (Zespół „Kujawy"), „Wiązankę Wielkopolską" układu O. Żeromskiej (zespół im. O. Kolberga), „Oberka" układu I. Różyckiej (Zespół Polskiej YMCA) i „Siatę Krakowską" układu J. Walczaka i w nowych kostiumach jego kompozycji (zespół „Syrenka)". Tańcom towarzyszyły też popisy chóralne, w których wyróżniły się solistki **panie Czerwinke** (matka i córka) z chóru im. Moniuszki ze Slough i **pani Wałęga** z chóru im. Szopena. Obrząd dożynkowy zakończono ogólnym „Walczykiem Dożynkowym" w wykonaniu członków wszystkich zespołów, którzy zaprosili do tańca gości z grona zebranej publiczności. Całość robiła imponujące wrażenie, podkreślone kolorowymi oświetleniami kierowanymi przez **F. Stawińskiego** i ludowymi ozdobami dekoracyjnymi sali zaprojektowanymi przez **J. Smosarskiego**.

Najnowocześniejsze tańce salonowe odbywały się przy grze orkiestr Reprezentacyjnej **NAKO** oraz orkiestry **Bernarda Monshina** i jego **Rio Tango Band**. W godzinach odstępnych odbywały się popisy artystyczne, na które złożyło się odtańczenie „Mazura" przez zespół „Syrenka" do muzyki z „Halki", popis zespołu „Formation" z Slough, ewolucje oparte na tańcach salonowych oraz popisy wokalne **Rowlersów Midlandu**. Nadto odtańczono Mazura Ogólnego pod kierunkiem wodzireja **Tadeusza Kiersnowskiego**. Do dyspozycji bawiących się było 7 bufetów i 9 barów.

W loży repezentacyjnej gen. W Andersa z małżonką odbywał się cercle towarzyski przy udziale członków Rady Trzech, TRJN i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, delegata waszyngtońskiego mec. **Z. Stypułkowskiego**, przedstawicieli kół artystycznych, teatru i prasy. Zabawa ogólna przeciągnęła się do wczesnych godzin rannych. Wśród licznych gości z Polski obecnych na dożynkach na specjalną uwagę zasługiwała **grupa b. kacetowców** w liczbie 28 osób przybyłych do Anglii na zaproszenie **Fundacji Sue Ryder**.

●

Ta wielka uroczystość stanowiła zapoczątkowanie festiwalu muzycznego, który zorganizował się samorzutnie. Zaliczyć do niego należy przede wszystkim koncert szopenowski **Henryka Mierowskiego** w sali Wigmore Hall. O tym doskonałym pianiście polskim mieliśmy już tu kilkakrotnie okazję wspominać z racji wznowienia przez niego po 10-letniej przerwie występów wirtuozowskich i ponownego nawiązania po dłuższej nieobecności w W. Brytanii kontaktów z polskimi kołami artystycznymi i miłośnikami muzyki. Ze swej długoletniej działalności pedagogicznej i dawnych objazdów koncertowych zachował on liczne grono zwolenników swego talentu z pośród angielskich i międzynarodowych kół miłośników muzyki, do których dochodzą jeszcze dawni słuchacze polscy, którzy pamiętają jego sukcesy z czasów wojennych i powojennych.

Swoim zwyczajem dał bardzo obfity program utworów, wśród których były nie tylko Impromptu, Nokturny, Kołysanka, Etiudy, Polonez-Fantazja i Mazurki, ale również Scherzo i Sonata. Wykonania wszystkich utworów zebrana licznie publiczność słuchała z wielką uwagą. Krytyka zgodna jest w uznaniu szczególnych wartości technicznych gry Mierowskiego oraz interpretacyjnych, zwłaszcza w zakresie utworów o mocnej dynamice, wyraźnej rytmice i pełnym brzmieniu. Natomiast partie bardziej liryczne interpretuje artysta w sposób raczej swoisty i formalny i w tych partiach jego interpretacja Szopena odbiega od tego czym jest Szopen w zrozumieniu większości słuchaczy, zwłaszcza polskich. Jest to jakby pewne odromantycznienie Szopena.

Kto jednak ufa wiedzy muzycznej pianisty i jego wielkiemu doświadczeniu, ten musiał wysłuchać wykonania każdego utworu z wielkim zaciekawieniem, choćby się z tą interpretacją sam nie zgadzał. Na ogół jednak publiczność koncertu szopenowskiego odniosła się z pełnym zaufaniem do jego wyczucia artystycznego i niejednokrotnie wyrywały się żywiołowe oklaski świadczące o żywym odczuciu gry przez słuchaczy. Tym gorętsze też były owacje na zakończenie koncertu, którymi zmuszono wirtuoza do kilku naddatków.

●

Drugi koncert polskiego wirtuoza w tym czasie odbył się w Royal Festival Hallu, gdzie pianista **Stanisław Niedzielski** wykonał program złożony z dwóch części. Jedną stanowiły utwory Szopena a drugą utwory kompozytorów hiszpańskich lub na tematy hiszpańskie. Brak bliższego kontaktu polskiego pianisty ze społeczeństwem polskim w Londynie oraz troski o zaproszenie recenzentów pism polskich sprawia, że ograniczyć się musimy do tej krótkiej informacji o tym koncercie. (n)

Nie zapomnieliśmy!

Można by pomyśleć, żeśmy zapomnieli. Istotnie, jeśli obchody ku upamiętnieniu tragedii katyńskiej odbywały się już nieraz, i to niemal we wszystkich ośrodkach polskich, to rocznica 17 września, kiedy Rosja sowiecka popełniła zbrodnię jeszcze potworniejszą — jakoś dotąd przechodziła niezauważona, przynajmniej we Francji.

Zbrodnia jeszcze potworniejsza. W Katyniu zbiry moskiewskie wymordowali, strzałem w tył głowy, ponad 14.000 Polaków; 17 września 1939 — wbili nóż w plecy całemu narodowi, całej Polsce, walczącej na śmierć i życie z nawałą hitlerowską, która — ironią losu! — miała w dwa lata później zalać własny ich kraj.

Nie, nie zapomnieliśmy! Dowodem tego — że w sobotą 22 września, kiedy **Rada Wolnych Polaków we Francji** zorganizowała na sali SPK przy rue Legendre akademię, poświęconą obu łącznie tym tragicznym momentom naszych dziejów, obu koszmarnym zbrodniom czerwonego Kremla — sala okazała się za ciasną; na szczęście, pomyślano zawczasu o zainstalowaniu głośników o piętro niżej, na użytek licznych chronicznych spóźnialskich.

Akademię zagaił przewodniczący Rady min. **Aleksander Demidecki**, kładąc nacisk na to, że Kraj nie może w obecnej sytuacji zabierać głosu na temat tych wydarzeń, że więc na Emigracji ciąży obowiązek publicznego przypominania krzywd, których zapomnieć nam nie wolno.

Następnie red. dr **Stanisław Paczyński** żywo i barwnie przedstawił kolejne perypetie marszu Sowietów na podbój świata, zapoczątkowanego właśnie w dniu 17 września 1939, kiedy Kreml złożył do lamusa niepotrzebną mu już teorię o „budowaniu socjalizmu w jednym kraju". Choć chwyty taktyczne były różnego typu, a groźby przeplatane uśmiechami — linia ogólna długofalowego planu strategicznego była i jest zachowywana z nieugiętą konsekwencją, z czego, na szczęście, Zachód wydaje się zaczynać zdawać sobie sprawę.

Z kolei ks. red. **Alfons Stopa** spokojnie i rzeczowo, z wielką troską o obiektywizm — co nie oznacza, by w głosie nie odczuwano głębokiego wzruszenia — przedstawił przebieg tragedii katyńskiej, na podstawie zestawiania wersji niemieckiej i sowieckiej, badań polskich i dochodzeń komisji Kongresu amerykańskiego, z których (nie mówiąc już o mimowolnym przyznaniu się Berii w rozmowie z płk. Berlingiem) wynika niezbicie, że masowy mord ponad 14.000 polskich oficerów dokonany był na zarządzenie Kremla, z jaskrawym pogwałceniem nie tylko wszelkich zasad moralnych, lecz i konwencji międzynarodowej o jeńcach wojennych.

Na zakończenie wyświetlono dwa filmy o Katyniu, niemiecki i sowiecki. Miła na wygląd willa funkcjonariuszy NKWD, a tuż obok — stosy rozkładających się trupów z dziurką w potylicy, dokładnie w tym samym miejscu u wszystkich ... Widok mrożący krew w żyłach.

Powstaniem i minutą milczenia uczczono pamięć tych, którzy — jak to podkreślił w zagajeniu min. Demidecki — pierwsi stanęli do walki o wolność świata.

* * *

W niedzielę 23 września w kościele polskim w Paryżu odprawiona została msza św. na intencję ofiar zbrodni katyńskiej.

Nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy!

Wiktor Junosza

OFIARNA SŁUŻBA LOTNIKÓ

Przemówienie Generała Andersa na Zjeźdz w dniu 29 września 1962 w Londy

KIEDY 4 sierpnia 1941 roku zostałem zwolniony z więzienia na Łubiance, nic właściwie nie wiedziałem o tym co się działo na świecie podczas blisko dwuletniego pobytu w więzieniu. Dopiero od Polaków przybyłych z W. Brytanii otrzymałem wiadomości o biegu wypadków od jesieni 1939 roku.

Szczególnie uderzyły mnie informacje o przebiegu bitwy, która słusznie nazwaną została „Bitwą o Wielką Brytanię".

Wiedziałem przed wojną, że lotnictwo nasze jest w okresie rozbudowy, którą miano zakończyć dopiero na wiosnę 41 roku. W 39 roku lotnictwo nasze miało sprzęt przestarzały, z wyjątkiem kilku eskadr wyposażonych w doskonałe „Łosie". Nie zdawałem sobie sprawy natomiast z dokładnego przebiegu działań naszego lotnictwa w czasie kampanii wrześniowej, wiedząc jedynie, tak jak to zresztą wiedzieli wszyscy uczestnicy owego miesiąca wojny — o olbrzymiej przewadze liczebnej i technicznej lotnictwa niemieckiego. Znaczenie rozwoju lotnictwa dla Polski określałem jeszcze przed wojną, a i później tym historycznym porównaniem, że dawna husaria polska, która rozstrzygała bitwy, w nowoczesnych warunkach oddała swoje pancerze — broni pancernej, a skrzydła — lotnikom. Nie tylko nasza wojna, we wrześniu 39 roku, ale i późniejszy cały przebieg drugiej wojny światowej, a tym bardziej czasy obecne potwierdziły rozstrzygające znaczenie — skrzydlatych rycerzy.

W sierpniu 1941 roku dowiedziałem się z opowiadań kolegów, jak decydującą rolę odegrali lotnicy nasi w obronie Wysp Brytyjskich i w przebiegu całej wojny. Poczułem wówczas przypływ dumy a i dzisiaj chcę z dumą przypomnieć całość bohaterskiego wysiłku i wielkie osiągnięcia naszego lotnictwa. Wiemy o bolesnych stratach, lecz sądzę że ogół społeczeństwa polskiego niedostatecznie zna całość osiągnięć lotnictwa polskiego w drugiej wojnie światowej. Myślę, że właśnie dzisiaj, na Zjeździe Lotników Polskich, jest właściwa chwila aby dokładnie tę sprawę omówić.

A więc rok 1939. Ogółem mieliśmy 400 samolotów w jednostkach bojowych: 160 myśliwskich, 86 bombowców, 70 rozpoznawczych i 84 towarzyszących.

Niemcy użyli przeciw Polsce dwa tysiące samolotów, mieli więc obok dużej przewagi technicznej, jeszcze pięciokrotną przewagę liczebną. Błyskawiczne postępy nieprzyjaciela na ziemi i wynikająca stąd dezorganizacja łączności i zaopatrzenia, utrudniały użycie i działanie lotnictwa. Pomimo jednak tych warunków taktycznych i technicznych, wyniki działalności bojowej naszego lotnictwa były dodatnie, a w zakresie rozpoznania i walk powietrznych — nawet bardzo duże. Działalność naszego lotnictwa i jej wyniki w kampanii wrześniowej są na ogół niedoceniane. Jasnym jest, że nie mogło ono wywrzeć decydującego wpływu na przebieg walki. Czytając jednak źródłowe opracowania, nasze i najnowsze niemieckie, widzimy że osiągnięcia były doskonałe. Wytrzymują porównanie z osiągnięciami lotnictw sprzymierzonych w kampanii francuskiej 1940 roku i w dalszych latach drugiej wojny światowej. Dotyczy to szczególnie zakresu rozpoznania i walk powietrznych.

Rozpoznanie lotnicze we wrześniu 39 roku dawało naszemu Naczelnemu Dowództwu i dowódcom armii w ciągu dwóch pierwszych tygodni kampanii dokładne i pełne wiadomości o nieprzyjacielu. W wielu wypadkach łączność była utrzymywana wyłącznie dzięki lotnictwu. Nie było winą lotnictwa, że wyniki rozpoznania nie mogły być w większości wypadków wykorzystane przez wojsko.

We wrześniowych walkach powietrznych myśliwcy nasi stwierdzili (z dużą ostrożnością) zniszczenie 126 samolotów niemieckich, a załogi bombowe również zestrzeliły kilka. Ponadto, kilkanaście samolotów uznano za prawdopodobnie zniszczone, lub uszkodzone. Nowe źródła niemieckie podają straty Luftwaffe w kampanii wrześniowej na 200 samolotów zniszczonych i poważnie uszkodzonych, nie nadających się do naprawy.

Zróbmy tutaj porównanie z wynikami osiągniętymi w sławnej bitwie o Wielką Brytanię. W naszej kampanii wrześniowej lotnictwo myśliwskie i artyleria przeciwlotnicza działały dwa tygodnie. „Battle of Britain" trwała 15 tygodni. Niemcy stracili w Battle of Britain 1.733 samoloty, to jest przeciętnie tygodniowo 115 samolotów, a więc w dwa tygodnie — 230. W kampanii wrześniowej Niemcy stracili 200, ale w Bitwie o Wielką Brytanię mieli przeciwnika na doskonałych samolotach, Hurricane'ach i Spitfire'ach i mieli małą przewagę liczebną, podczas gdy w Polsce mieli dużą przewagę techniczną i pięciokrotną przewagę liczebną.

Rok 1940, we Francji nie przyniósł dobrych warunków dla odtwarzania lotnictwa polskiego, toteż do działań bojowych doszło tylko nasze lotnictwo myśliwskie i to małymi jednostkami. Zorganizowano tylko jeden dywizjon „Warszawski", a reszta pilotów była rozdzielona między 27 kluczy, po 3 do 7 pilotów na klucz. Ogółem 160 pilotów wzięło udział w walkach na froncie i w obronie tyłów w kampanii francuskiej. Ich zwycięstwa wyraziły się liczbą 51 samolotów zniszczonych oraz 10 prawdopodobnie zniszczonych lub uszkodzonych.

Po klęsce Francji większość naszego lotnictwa znalazła się na Wyspach Brytyjskich. Rząd brytyjski szybko przystąpił do przygotowania naszych myśliwców do służby i walki gdyż na gwałt potrzebował pilotów do obrony powietrznej. W historycznej „Battle of Britain" wzięły udział dwa nasze dywizjony: Poznański 302 i Warszawski (Im. Kościuszki) 303, a ponadto około 50 pilotów bezpośrednio w jednostkach brytyjskich. Razem walczyło około 100 polskich pilotów, co stanowiło 13 procent ogółu pilotów myśliwskich obrony. Pod koniec bitwy Polacy stanowili nawet jedną piątą myśliwców broniących Anglii.

Zwycięstwa naszych myśliwców w Battle of Britain rozniosły sławę imienia polskiego po całym świecie. Sławny 303 dywizjon Kościuszkowski zniszczył 110 samolotów na pewno, 9 prawdopodobnie i 6 uszkodził. Poznański dywizjon 302-gi zniszczył na pewno 16, prawdopodobnie 10 i 1 samolot uszkodził, a piloci polscy w jednostkach brytyjskich zniszczyli 77 samolotów na pewno, 16 prawdopodobnie i 29 uszkodzili. Razem zwycięstwa polskie wyniosły: 203 pewnych zniszczonych, 33 prawdopodobnie zniszczonych i 36 uszkodzonych.

W dalszych latach wojny lotnictwo nasze składało się z 14 jednostek bojowych, a mianowicie: 9 dywizjonów myśliwskich dziennych, 1 myśliwskiego nocnego i 4 dywizjonów bombowych. Z tych jeden — 304 dywizjon Ziemi Śląskiej — stał się w maju 42 roku dywijonem obrony wybrzeża i wziął udział w Bitwie o Atlantyk; drugi — 305 dywizjon Ziemi Wielkopolskiej — od września 43 roku był w lotnictwie taktycznym i jako lekki bombowy wziął udział w działaniach na kontynencie Europy; trzeci — 301-y Ziemi Pomorskiej — od kwietnia 43 roku zmienił się w eskadrę pracującą na korzyść Kraju i za zasługi poniesione w czasie powstania warszawskiego otrzymał miano Dywizjonu Obrońców Warszawy; czwarty, 300 — Dywizjon Ziemi Mazowieckiej — był stale w ciężkim lotnictwie bombowym (Bomber Command). W sumie lotnictwo miało przeciętnie 215 samolotów w jednostkach bojowych, (największy stan wynosił 239), ponadto były dwie szkoły pilotażu i kilka jednostek służb technicznych.

STUDENCI NIE CHCĄ DYSKUTOWAĆ

W dzienniku warszawskim „Słowo Powszechne" ukazał się reportaż p.t. „Po prelekcji była cisza". Autor reportażu, Kazimierz Kania opisuje w nim swoje wrażenia z obserwacji różnych środowisk studenckich w Polsce. Opierają się one — jak stwierdza — „na licznych kontaktach towarzyskich". Kania stara się opisać atmosferę, jaka panuje na zebraniach i odczytach, organizowanych dla studentów.

Na wstępie swego reportażu Kania dowodzi, że nawet studentki, które studiują historię, niewiele się światem interesują. „Gazet — pisze on — nie czytają. Polityka ich nie interesuje. Pytam, jak im się podoba sztuka teraz wystawiona? Nie chodzą do teatru. Także w kinie nie znajdują satysfakcji. Z czytaniem literatury współczesnej także jest źle. One tylko uczą się, bo grunt to egzaminy ... Mają i tę właściwość, że chodzą do kościoła". Dyskutować nie chcą, podobnie jak reszta studentów i studentek.

„Przyjechał kiedyś — pisze dalej Kania — do jednego z krakowskich klubów studenckich „uczony socjolog". Po referacie „prowadzący dyskusję wyłaził ze skóry, żeby obecną na sali brać studencką zachęcić do wypowiedzi. Na próżno. Jedni przyszli się spotkać, inni posłuchać". Potem odwiedził Kania inny klub. „Prelegent mówił o swojej drodze do ateizmu. Mówił namiętnie, tu i ówdzie prowokująco. A setka studentów i studentek zaledwie drgnęła paroma pytaniami. Po czym nastąpiła długa, przykra cisza ... Wreszcie wystąpił jeden młody człowiek. Zarzucił — ze stanowiska światopoglądu katolickiego — pewne błędy i niesłuszne uogólnienia. Wtedy dopiero sala poruszyła się niespodziewanie. Młodzi katolicy zaczęli podjudzać swego dyskutanta, a marksiści pytali się, „skąd on taki mądry?".

Kania nie informuje, jaki był przebieg dalszej dyskusji, ani jak się zakończył „dialog światopoglądowy" między referentem ateistą a studentem katolikiem. Nie omieszkał on jednak zastrzec się (widocznie ze względu na cenzurę), że opisane przez niego „zdarzenia nie dają podstawy do wyrokowania", iż na wszystkich tego rodzaju zebraniach studenci nie chcą dyskutować. (FEC)

W POLSKICH

zie Lotników
rnie

Lotnictwo polskie brało udział w działaniach bojowych właściwie nieprzerwanie od 1 września 1939 roku, toteż jego wysiłek bojowy był ogromny, a straty poniesione w walkach i w szkoleniu, co jest w lotnictwie nieuniknione w przeciwieństwie do wojska lądowego, były bardzo duże, nieproporcjonalnie większe od strat innych części sił zbrojnych.

Przechodzę do całego obrazu wielkiego wysiłku i osiągnięć lotnictwa, który wyniknie z następującego zestawienia.

Myśliwcy zniszczyli w drugiej wojnie światowej 922 samoloty w powietrzu, 16 na ziemi i na morzu, prawdopodobnie zniszczyli 190 i uszkodzili 273. Razem więc zwycięstwa naszych myśliwców wynoszą: 938 zniszczonych samolotów nieprzyjacielskich, 190 prawdopodobnie zniszczonych i 273 uszkodzonych.

W czasie inwazji Europy dywizjony myśliwskie wykonały ponad 11 tysięcy zadań, atakując komunikacje, lotniska i inne obiekty wojskowe nieprzyjaciela, zadając mu duże straty w sprzęcie. Piloci polscy zniszczyli 190 latających bomb typu V-1.

Dywizjony bombowe wykonały 12.786 zadań bojowych w czasie 73 tysięcy godzin i wyrzuciły 15 tys. ton bomb i min.

304 dywizjon w lotnictwie obrony wybrzeża wykonał 2.451 lotów bojowych, atakując 34 okręty podwodne. Ma przyznane dwa okręty zatopione, dwa ciężko uszkodzone, trzy lekko uszkodzone.

305 dywizjon, jako myśliwsko-bombowy w lotnictwie taktycznym brał udział w ważnych dziennych wyprawach: zniszczenie zbiorników benzyny w Nemexy pod Nancy, gdzie spłonęło ponad trzy miliony galonów benzyny, zniszczenie szkoły sabotażystów niemieckich w Château Maulne oraz działania wspierające natarcia wojsk w bitwie o ujście rzeki Skaldy oraz w ostatniej bitwie o Ruhrę i w operacji „Clarion", w lutym 1945 r.

301 dywizjon Obrońców Warszawy, pomimo składu odpowiadającego tylko eskadrze, wykonał 1.335 zadań specjalnych, w czasie których wyrzucił 1.500 ton materiału i 692 skoczków. Dywizjon ten działał w najtrudniejszych warunkach, a w szczególności w czasie Powstania Warszawskiego pracował wielkim i ofiarnym wysiłkiem i poniósł największe straty ze wszystkich jednostek lotniczych i naturalnie ze wszystkich jednostek całych Polskich Sił Zbrojnych. W lotach do Polski dywizjon stracił 25 załóg, z czego 17 w czasie dwóch miesięcy Powstania Warszawskiego. 15 załóg zginęło w lotach do Warszawy, to znaczy, że dywizjon który miał etatowo 10 załóg, stracił 150 procent stanu w ciągu dwóch miesięcy. W sumie dywizjon stracił w lotach [illegible]ecjalnych 33 i pół załogi, a że w latach 1942—43 miał tylko 6 załóg etatowych, należy stwierdzić, że straty dywizjonu stanowiły ponad 500 procent stanu personelu latającego.

Specjalny dywizjon nocny myśliwski, 307 Lwowski, bronił w nocy zachodnich wybrzeży Wysp Brytyjskich w latach 1941—43, następnie północnej Anglii i Szkocji, a w dzień brał udział przez trzy miesiące w Bitwie o Atlantyk. W trudnych walkach nocnych dywizjon zniszczył 20 samolotów nieprzyjacielskich na pewno, 4 prawdopodobnie i 10 uszkodził, a w dzień zniszczył 13 na pewno, 5 prawdopodobnie i 8 uszkodził.

Poza jednostkami bojowymi były jednostki transportu powietrznego, spełniające ważne zadania w czasie całej wojny. Polskie załogi dostarczyły lotem 12.634 samoloty, przewiozły 25 tysięcy ludzi oraz 1.800 ton materiału. W tej służbie lotnictwo straciło 47 żołnierzy.

Te wielkie osiągnięcia polskiego lotnictwa okupione były następującymi stratami, od lipca 1940 do końca wojny: W lotach bojowych poległo 1.246 ludzi, w lotach ćwiczebnych — 589, razem poniosło śmierć 1.835 lotników. Rannych było ponad tysiąc, a 331 dostało się do niewoli.

Dodając do tych liczb straty poniesione we Francji i w kampanii wrześniowej, które nie są dokładnie znane, otrzymamy w przybliżeniu liczbę 3.500 lotników poległych, zaginionych i w niewoli. Ponieważ przeciętny stan personelu latającego w jednostkach bojowych wynosił 850 ludzi, można stwierdzić, że Lotnictwo Polskie straciło w czasie wojny 400 procent stanu personelu latającego jednostek, a połowę całego wyszkolonego personelu latającego. Są to rozmiary strat nieznane innym rodzajom sił zbrojnych, w których straty oblicza się na kilka do kilkunastu procent.

Wysiłek bojowy i ofiarność personelu latającego znalazły pełne uznanie przełożonych, zarówno polskich jak i obcych. Dowodem tego są następujące odznaczenia w lotnictwie: Złoty Krzyż Virtuti Militari IV klasy otrzymało 7 lotników, Srebrny Krzyż Virtuti Militari — 1.125 lotników, Krzyż Walecznych po raz pierwszy — 3.122, Krzyż Walecznych po raz drugi — 2.174, Krzyż Walecznych po raz trzeci — 1.432, Krzyż Walecznych po raz czwarty — 426.

Odznaczenia obce były następujące: brytyjskich — 340, amerykańskich — 15, francuskich — 10, holenderskich — 8 i włoskich — 3.

Doskonałe wyniki pracy i zasługi personelu latającego były w dużym stopniu skutkiem wartościowej pracy personelu ziemnego i obsługi wszelkiego rodzaju sprzętu. Personel ziemny lotnictwa polskiego wykazał w całej wojnie wysoką klasę fachową oraz wielką ofiarność żołnierską. Świadczą o tym liczne pochwały, które udzielały dywizjonom władze brytyjskie, podkreślając doskonały stan techniczny sprzętu polskiego lotnictwa w najgorszych nawet warunkach. Personel ziemny otrzymał: 302 Krzyży Zasługi z Mieczami i 418 Krzyży Zasługi.

Liczby, które wyżej przytoczyłem przemawiają do wszystkich obrazem bohaterstwa i poświęcenia lotników polskich. Napawają dumą każde serce polskie i wzmacniają w nas wiarę w przyszłość wolnej i niepodległej Polski, która ma takich Synów.

Poświęcenie Kościoła polskiego w Huddersfield

Uroczyście i okazale wypadła p[illegible]niosła uroczystość poświęcenia kościoła polskiego w Huddersfield pod wezwaniem M[illegible]tki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej w dniu 8 września 1962 r.

Aktu poświęcenia dokonał **J. E. ks. bisk. G. P. Dwyer**, ordynariusz diecezji Leeds, w asyście licznego duchowieństwa polskiego i angielskiego. Pierwszą Mszę św. celebrował **ks. inf. Bronisław Michalski**, a **ks. inf. Władysław Staniszewk** wygłosił kazanie o znaczeniu nowej świątyni polskiej, ufundowanej wielką ofiarnością stosunkowo nielicznej parafii **ks. Józefa Dryżałowskiego** ze Zgromadzeni Księży Salezjanów.

Podczas nabożeństwa śpiewał świetny chór „Varsovia", wykonując mszę św. Lachmana pod dyr. **Stanisława Nowakowskiego.**

Nowy kościół polski zo[illegible]tał zakupiony od Unitarianów. Znajduje się blis[illegible] centrum tego ponad 100-tysięcznego miasta, w którym parafia polska liczy 800 dorosłych i 350 dzieci. Świątynia z szarego kamienia w stylu neo-gotyckim może pomieścić do 500 wiernych. Wnętrze kościoła odmalowane jest w jasnych, pastelowych kolorach. Udana prostota elementów d[illegible]koracyjnych: wielkiego ołtarza, ołtarza w bocznej nawie Matki Boskiej Częstochowskiej i wielkiego krzyża, rozpiętego na ścianie ponad amboną.

Wraz z remontem, adaptacją wnętrza i urządzeniami zakrystii świątpnia kosztuje £.8.500, co jest dowodem wielkiej ofiarności parafian i równie wielkiej zapobiegliwości ks. prob. J.Dryżałowskiego. Należy także podkreślić ogromny wkład ofiarnej i darmowej pracy blisko setki parafian, którzy przez osiem miesięcy z poświęceniem r[illegible]rawiali mury, okna, drzwi i wykonywali dziesiątki żmudnych i ciężkich prac.

Bezpośrednio po uroczystości poświęcenia J. E. ks. bisk. G. P. Dwyer podejmowany był przez parafię polską w sali St. Patric Hall, przy udziale 170 osób; duchowieństwo- delegaci organizacji społecznych, sąsiednich parafii i członkowie Komitetu Kupna Kościoła. W przyjęciu uczestniczył Lord Mayor Huddersfield Ald. **John Brey**, a jednym z gości honorowych był ambasador brytyjski w Szwajcarii **Mr. Paul Grey** wprowadzony przez wielkiego przyjaciela Polaków **mec. G. J. Freeman'a.**

Podczas przyjęcia przemówili **J. E. ks. bisk. G. P. Dwyer, Lord Mayor m. Huddersfield i mec. Zdzisław Rubach-Połubiński**, przewodniczący Komitetu Zakupu Kościoła.

Uroczystość poświęcenia kościoła w Huddersfield, gromadząc ponad tysiąc osób wywarła wielkie wrażenie na Polakach z Yorkshire, a miejscowa prasa brytyjska pisała o niej z dużym uznaniem.

T. P.

Czytaj polską książkę

NA WYCZERPANIU

NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI
(tom III-ci — 912 stron)

Władysława Pobóg-Malinowskiego

OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

W piątek, 5 października o godz. 8 wiecz. w Instytucie Hist. im. Gen. Sikorskiego (20, Princes Gate, S. W. 7.) wieczór autorski

ALEKSANDRA JANTY,

który odczyta fragmenty nowej sztuki pt.

„Linia podziału"

Przewodn. *Tymon Terlecki.*

NAOKOŁO ŚWIATA

QUEBEC — POPRAWKI ST. GERMAIN

Napisał Czesław Jeśman

FRANCUZI nie przesiedlają się szczęśliwie. Biedni „Pieds-Noirs" z Algierii nie są co prawda w znakomitej większości Francuzami z pochodzenia, chociaż za takich się podają, tylko mieszanką śródziemnomorsko-alzacką. Lecz mieszkańcy Seychelles czy Mauritius, Francuzi z dziada — pradziada, są jakoś dziwnie zwiotczali: fizycznie i duchowo. Gdzie indziej większych skupisk pochodzenia francuskiego nie ma. Na Antyllach ludność jest afro-francuska czyli Quebec. Ale jest to zjawisko szczególnie skomplikowane.

Bezpośrednio po wojnie przydzielono do mnie jako zastępcę, czyli „Second-in-Command" — o ileż to uroczyściej brzmi — kapitana o kwaśnym wyrazie twarzy i neutralnym kolorycie. Nazwisko brzmiało równie neutralnie. Jegomość mógł się wywodzić z jednego z czterech końców świata, włącznie z Łodzią czy Młocinami. Zasalutował dosyć nędznie, kijek oficerski o mały włos nie wypadł mu spod pachy i w ogóle robił wrażenie żałosne. Usiłowałem zrobić tzw. atmosferę domową dla odprężenia sytuacji. Poprosiłem by usiadł, pojawiła się butelka whisky — NAFFI działało — i syfon z wodą sodową, co jednak było wielkim dobrodziejstwem, i puściłem w ruch tzw. charme slave. Na nieprzygotowanych na te zabiegi strusiów czyli Anglo-Brytyjczyków była to niezawodna formuła. Ale tym razem ziarno padło na niewdzięczną glebę. Mój przyszły „drugi w dowodzeniu" powiedział mi z nieruchomo kwaśnym zgryzem, iż nie pije, bo cierpi na żołądek, nie ma zmysłu humoru, więc nie może ocenić moich dowcipów i że ma pilny interes na mieście, więc, jeżeli wyrażę na to moją zgodę, pragnie odmeldować się. Wyraziłem zgodę. Na odchodnym dziwny kapitan zatrzymał się: „Pragnę Pana lojalnie uprzedzić — powiedział — że jestem francuskim Kanadyjczykiem. Z tych gorszych którzy służą Anglikom. Poza tym mam obrzydliwy charakter, jestem intrygantem i przydział do pańskiej formacji jest dla mnie przydziałem karnym. Postaram się stąd wynieść jak najszybciej". Jeszcze raz zamaszyście zasalutował i trzasnął za sobą drzwiami.

Dopiero po paru minutach otrząsnąłem się ze stanu osłupienia. A co najzabawniejsze facet powiedział prawdę, wyłącznie prawdę i samą prawdę. Przekonałem się o tym na własnej skórze. Dopust losu zrządził, iż później nieraz musiałem pracować z „Canayens" i mam niepłonną nadzieję, iż wiele grzechów będzie mi odpuszczonych z tego powodu.

* * *

Odległe wspomnienia ożyły — jak [illegible]druch skurczu po wyrwanym a bolesnym zębie — na wiadomość, iż w Quebecu „rusza się". Chcą „niepodległości". Pierwszym odruchem była refleksja, że gdzie konia kują itd. Ale w gruncie rzeczy kto jak kto, ale właśnie ponurzy a płodni „habitants" mają prawo do niej w okresie generalnej zabawy w przesiąlanego czyli komórki do wynajęcia w skali kontynentalnej.

Trochę faktów należy sobie przypomnieć. A więc po wojnie siedmioletniej Ameryka francuska przeszła w posiadanie Anglików. Szlachta i urzędnicy powrócili do domu. Na placu, t.zn. w posiołkach, w lasach, w Quebecu i Montréalu pozostali potomkowie normandzkich i bretońskich chłopów i duchowieństwo parafialne rekrutujące się z pomiędzy nich. Po stuleciu siedzenia w Kanadzie francuski element jej był silnie „podmetysowany" przez mieszankę z Irokezami, Huronami i Algonkwinami. Jest to po dziś dzień największą obelgą dla „Canayens". Niczym nieboszczyk Tytus Liwiusz jak najszczelniej zamykają oczy na własną przeszłość.

A poza tym francuscy Kanadyjczycy pokazali, iż cnoty heroiczne przywiązania do wiary przodków, do języka narodowego i obyczaju nie idą w parze z sublimacją charakteru, z lotnością inteligencji i z urokiem osobistym. Cierpienie nie zawsze i nie każdego uszlachetnia. Napewno nie uszlachetniło Kanadyjczyków francuskiego pochodzenia. Nawet przyjmując poprawkę na niewłaściwość ferowania wyroków o jakimkolwiek narodzie „en masse".

* * *

Z chwilą proklamowania t.zw. statutu dominialnego Kanady w r. 1867-ym francuskim Kanadyjczykom przyznano pełną teoretyczną równość. Język francuski stał się drugim oficjalnym językiem państwa czyli federacji i pierwszym stanu Quebec. Ale aż do końca drugiej wojny światowej francuscy Kanadyjczycy nienawidzili „Anglików" i tkwili w zatęchłej parafiańszczyźnie. Język ich coraz szybciej zamieniał się z archaicznego kikuta w gwarę amerykо-quebecką zwaną potocznie „Franglais". Mentalność nie rozwijała się, chociaż bogactwo rosło. Quebec stał się pułapką turystyczną, namiastką Europy dla trochę biedniejszych Amerykanów. Występy Franko-Kanadyjczyków jako zespołów na międzynarodowym terenie były dziwnie żałosne. Trzeba im przyznać, że grają wspaniale w hockeya na lodzie.

Polityka Quebecu należała na ogół do kategorii zwanej za Atlantykiem politykierstwem. W skrócie dla niewtajemniczonych istnieją dwie partie: liberalna i konserwatywna czyli Union Nationale. Aż do r. 1960 rządziła ta ostatnia.

Dość nieoczekiwanie po dojściu do władzy liberałów oskarżanych stale o to, iż „zdradzają tradycję narodową" narodził się, czy odrodził, gwałtowny seperatyzm. Operuje on dwoma hasłami „Québec n'est pas une province comme les autres" i „Vive le Quebec Libre" — od czego — niewiadomo.

Ruchawka czy propaganda oficjalnie nazywa się „chambardement" czyli rozróbka. O co naprawdę chodzi nie bardzo wiadomo. Jak się zdaje o francuskie i katolickie państwo suwerenne nad brzegami rzeki Św. Wawrzyńca. Ale Kanadyjczyków francuskich jest w Kanadzie prawie że dwa razy więcej aniżeli mieszkańców Quebec, gdzie stanowią oni 85 procent ludności. Z gospodarczego punktu widzenia suwerenny Quebec byłby absurdem. Mimo to istnieją aż dwie partie: „Rassemblement pour l'Independence Nationale" i „Alliance Laurentienne". Program obu da się sprowadzić do hasła „Wrzucić Anglików do morza". Na bardziej praktycznej płaszczyźnie. Lesage, nowy premier Quebecu, odmówił współpracy w ogólno-kanadyjskim planie eksploatacji energii elektrycznej. Tymczasem zaś Quebec przybiera coraz bardziej zewnętrzne cechy państwa samodzielnego. A więc w urzędowych dokumentach pojawia się określenie „L'Etat du Quebec" zamiast „La Province de Quebec", miejscowe ciało ustawodawcze jest określane jako „Parlement" a nie jako „Législature". Narodowy sztandar, biały krzyż na granatowym tle z heraldycznym kwiatem lilii w każdym z 4 kwadratów jest wywieszany. W Paryżu otworzono coś w rodzaju ambasady La Maison de Quebec. Podobny „Dom" ma niebawem powstać w Londynie.

* * *

Uważny, łaskawy i uczony czytelnik niniejszego felietonu pisze mi z Paryża: „Przeczytałem z zainteresowaniem i zbudowaniem Twój artykuł o hr. de St. Germain. Nie wiedziałem, że ten taumaturg pojawił się znów na naszym padole płaczu. Ale przecież sławna kawiarnia na Piazza S. Marco zwie się *„Florian"* a nie „Fabian", przecież, St. Germain zmarł (jeśli to uczynił) w *Eckenförde a nie w Eckenförn*, przecież nie w tym samym czasie umierał le Chevalier de Seingalt a w dwanaście lat później (1796), przecież hrabia zmarłszy w r. 1784 nie mógł pisać testamentu w Wiedniu w r. 1790-tym, przecież pomiędzy lipcem 1789 a dniem zgilotynowania królowej minęło nie 5 lat a 4 lata i 3 miesiące". Zgadzam się, przepraszam, wszystko prawda. Tym razem jednak nie należy winić korektora a autora, który nie sprawdził.

Oficyna Poetów i Malarzy

zawiadamia, że z początkiem października br. ukażą się trzy nowele

Teodozji Lisiewicz,

pod ogólnym tytułem

„DZIURA W DACHU"

Cena 10/-.

Skład główny:
KSIĘGARNIA B. ŚWIDERSKIEGO
18, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Stan liczebny „Bundeswehr" wynosił w maju b.r. 375.000, w tym wojska lądowego 242.000, lotnictwa 83.000, marynarki wojennej 28.000 i „T.V.", czyli obrony terytorialnej, 22.000. Wiadomości, że Pentagon chciałby powiększyć „Bundeswehr" do 750.000 i że decydujące czynniki niemieckie także do tego zmierzają, zostały przez obie strony zdementowane. Natomiast prawdopodobne jest stopniowe zwiększanie stanów do 500.000, czyli do maksymalnego pułapu, określonego przez układy paryskie.

Tym konsekwentniej zmierza minister obrony Strauss do obejścia lub rozluźnienia w tym układzie przewidzianych ograniczeń sprzętowych. Już w przyszłym roku taktyczne rakiety „Honest John" mają być zastąpione przez znacznie lepsze rakiety amerykańskie „Sergeant" o wymiennych głowicach. Do 2 baonów rakiet przeciwlotniczych „Hercules", które już osłaniają Zagłębie Ruhry, mają w przyszłym roku dojść 4 dodatkowe baony tego typu, oddane również pod rozkazy dowództwa sił atlantyckich. Niezależnie od tego przygotowuje się utworzenie 9 baonów przeciwlotniczych, wyposażonych w amerykańskie rakiety „Hawk" o mniejszym zasięgu. Z lotnictwa morskiego mają być wycofane przestarzałe brytyjskie samoloty „Seahawk" i „Gannet". Na ich miejsce wchodzą nowoczesne samoloty amerykańskie. Po długich targach doszło 22 września do umowy, przewidującej 107 milionów funtów na zakup sprzętu i inne wydatki niemieckie w Wielkiej Brytanii, co prawda w ciągu dwu lat. Analogiczna umowa z Ameryką przewiduje zamówienia wartości 428 milionów funtów. Największą pozycję w dostawach brytyjskich stanowić będą świetne działa czołgowe kalibru 105 mm i amunicja dla nich. W działa te mają być uzbrojone nowe „europejskie" czołgi niemiecko-francuskiej konstrukcji. Znaczne kredyty przeznacza się również na dalsze, wspólne udoskonalenie brytyjskiego samolotu „Hawker-Sidley-1154", startującego i lądującego prostopadle.

Otwierając wystawę lotniczą w Hanowerze, Strauss ujawnił m.in., że na badania i doświadczenia w dziedzinie lotniczej wydano w latach 1959—1962 jedynie z kredytów ministerstwa obrony 800 milionów DM i że w przyszłości także te studia i eksperymenty będą podporządkowane ministerstwu atomowemu, któremu już podlegają przygotowania do niemieckiego udziału w badaniach kosmosu.

Niemiecki przemysł lotniczo-rakietowy wprawdzie nie produkuje jeszcze seryjnie jakichkolwiek rewelacyjnych typów sprzętu własnego pomysłu, ale produkuje już na podstawie licencji tak skomplikowany sprzęt amerykański jak samoloty „F-104" oraz rakiety plot. „Hawk".

W maju odbyły się w Alzacji pierwsze ćwiczenia francuskich i niemieckich spadochroniarzy, w których wzięło udział 1.000 spadochroniarzy francuskich i 600 niemieckich.

Wobec braku odpowiednich poligonów lotniczych i rakietowych na gęsto zaludnionym obszarze własnym władze niemieckie pertraktują z Paryżem o udostępnienie francuskiego poligonu koło Orange w Południowej Francji, choć udostępniono lotnictwu niemieckiemu już poligony na Korsyce, Sardynii i Krecie. Z innego powodu, mianowicie niedostatecznej głębi terenowej, niemiecka marynarka wojenna urządza, za zgodą rządu brytyjskiego, dwie swoje składnice w hrabstwie Cumberland, w Perth i Broughton Moor.

Mimo niezbyt dużego przyrostu naturalnego ludność N.R.F. wzrastała do niedawno bardzo szybko wskutek masowych ucieczek z Niemiec Wschodnich. W czerwcu 1961 liczyła już, razem z Berlinem zachodnim, 56.171.000, czyli o blisko 6 milionów więcej niż w 1950, z czego mieszkało w kraju związkowym „Północna Nadrenia-Westfalia" blisko 16 milionów, w Bawarii 9,5 milionów i w Badenii-Wirtembergii 7,7 milionów.

Minister obrony Strauss pozostaje wprawdzie na swoim stanowisku, (myślał o objęciu rządu premiera Bawarii), ale na szczytach hierarchii wojskowej nastąpiły lub nastąpią w najbliższym czasie liczne zmiany. Najważniejszą jest odejście w stan spoczynku inspektora lotnictwa, gen. Kammhubera, i zastąpienie go stosunkowo młodym generałem Panitzky. Zmiana ta jest o tyle ważna i znamienna, że Kammhuber odnosił się sceptycznie do zbyt gwałtownego zastępowania samolotów rakietami, natomiast Panitzky jest entuzjastą „robotów". Ponadto warto wspomnieć o następujących zmianach: Dowódcą południowej „armii" lotniczej został w miejsce gen. Panitzky gen. Trautloff, inspektorem wojskowej służby sanitarnej w miejsce zmarłego gen.-lekarza Joedicke gen.-lek. Albrecht, zastępcą inspektora wojska generał Thilo, szefem sztabu inspektora wojska gen. Schnez, wreszcie dowódcą I. okręgu wojskowego admirał Rösing a dowódcą VI. okręgu wojskowego gen. Hess.

Ilość wyszkolonych młodych rezerwistów wojska przekroczyła już 350.000.

W Ameryce zamówiono 40 nowoczesnych szpitali polowych po 400 łóżek.

Kage.

POWINNISMY POPRZEĆ TYCH, KTÓRZY SĄ NAM BLISCY

W związku ze Świętami Bożego Narodzenia w roku bieżącym, jak w latach poprzednich FORGOTTEN ALLIES TRUST (Fundacja założona i prowadzona przez Sue Ryder) wydaje własnym nakładem Kartki Świąteczne i Noworoczne, po części projektowane przez artystów inwalidów polskich.

Ponieważ cały dochód przeznaczony jest na dalszą budowę domów szpitalnych w Polsce i dla pomocy więźniom i inwalidom polskim, akcję tę Polacy w Anglii powinni poprzeć jak najgoręcej.

Zamiast kupować u przygodnych sprzedawców powinniśmy zawczasu zamówić kartki świąteczne tam gdzie wiemy, że poprzemy tych, którzy nam są bliscy.

W latach ubiegłych prawie wszystkie nakłady kartek powyższej Fundacji były kupowane przez Anglików bez naszego udziału, — naszą więc ambicją w tym roku powinno być wziąć udział w tej akcji, która służy naszym rodakom. Nie zwlekajmy więc z wysłaniem pocztówki (można pisać po polsku), by otrzymać BEZPŁATNĄ ulotkę z wykazem kartek i cen poszczególnych wydawnictw.

G. A. Baworowski, zastępca Sue Ryder do zleceń specjalnych.
FORGOTTEN ALLIES TRUST, The Old Rectory, Cavendish, Suffolk.

KOMUNIKAT PRASOWY W SPRAWIE UCHODŹCÓW

W wyniku starań Wysokiego Komisarza od Uchodźców, Agencji Charytatywnych a głównie Delegatury na Europę, Polsko-Amerykańskiego Komitetu Imigracyjnego, władze i społeczeństwo angielskie zdecydowało się przyjąć, jeszcze w ramach programu związanego z Rokiem Uchodźczym, pewną ilość specjalnie upośledzonych uchodźców z Niemiec.

Mogli się jednak o to ubiegać tylko tacy kandydaci, którzy zostali uprzednio zgłoszeni przez agencje, ale — albo nie zostali wzięci pod uwagę w przedselekcji w Londynie, albo nie zostali przyjęci przez Komisję Angielską, a powody nie przyjęcia ich przestały istnieć, albo wreszcie także i ci którzy z ważnych i niezależnych od siebie powodów, przybyć na Komisję nie mogli.

Polsko-Amerykański Komitet miał początkowo 172 (622 osób) takich polskich rodzin. Po sprawdzeniu Komitet przesłał do Londynu listę zawierającą 57 rodzin, to jest 208 osób. Z tej liczby Komitet Angielski wraz z Home Office wybrali 23 rodziny (70 osób), które zostały wezwane na rozmowy i badania przez ponownie przybyłą do Niemiec Komisję Angielską. Przyjętych przez tę Komisję zostało ostatecznie 11 rodzin (24 osoby) na stałe osiedlenie się w Anglii.

20 sierpnia 1962 r. dwie rodziny polskie, Kus Weronika, wdowa z dwojgiem dzieci oraz Tarnawski Jan z żoną i sześciorgiem dzieci, odjechały z Deggenderf'u i zostały osiedlone w Szkocji.

17 września 1962 r. na statku Arkadia wyjechało 7 rodzin polskich, tj. Chaliński Teodor — inwalida z Andorf-Quakenbruck, Dąbrowski Władysław z żoną — z Nellingen koło Stuttgartu, Gluziński Jan — ze schroniska Caritasu z Obermarchtal, Sosnicki Jan z żoną — z Deggendorfu, Szkoda Kazimierz — inwalida z Bad Homburg koło Frankfurtu, Żmudziński Bolesław z żoną — z obozu w Lorch, Fabian Bronisław — z St. Raphaels Verein.

Ta grupa będzie przeważnie ulokowana w specjalnych domach zakupionych przez **Fundację Pani Sue Ryder-Cheshire.**

Również do domu Pani Sue-Ryder dnia 18 września 1962 r. z Bremen i Monachium wyleciały do Anglii 3 rodziny Polskie: Borowik Bolesław z żoną — starsze małżeństwo z domu starców z Hesperiede, tórzy wylecieli z Bremen, Burian Jan — inwalida z domu starców w Monachium, Putorek Andrzej — również z domu starców z Monachium.

KRZYŻÓWKA NR 479/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) może być nią kobieta, lub maszyna; 6) i 8) taniec z wdziękiem?; 7) bijatyka; 9) postać Sienkiewicza; 10) ponoć najwięcej ich było w dawnej Galicji; 11) wydanie sądu (wspak); 12) głupi pieniądz?; 14) ptak z piórkami?; 19) i 20) strzyga; 21) zalew; 22) wartość żartu; 23) wdzięk; 24) okrasa; 25) drewniane naczynie.

Pionowe: 1) pobożny koralik?; 2) takie bywają węgle i oczy; 3) autor pierwszego opisu Polski; 4) głupstwa; 5) mają królowę; 12) ciężbia; 13) rzeka Orzeszkowej; 14) stworzone w czwartym dniu; 15) w ostach nie wschodzą; 16) łódź wyścigowa; 17) transport (wspak); 18) ptak o słuszność zahacza i pomaga zdrowiu (wspak).

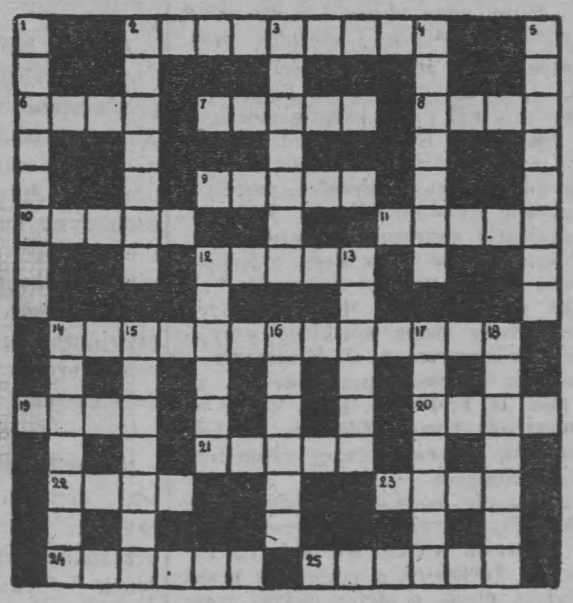

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 469/62

Poziome: 2) parokonka, 6) i 8) czupurny, 7) Fałat, 9) fuzja, 10) i 11) przestroga, 12) Sanok, 14) przestawienie, 19) boso (wspak), 20) płot, 21) magia, 22) i 23) tarapaty, 24) palant (wspak), 25) sylaba.

Pionowe: 1) zaczepka, 2) poprzez, 3) kołczan, 4) brawura (wspak), 5) szyszaki, 12) system, 13) klitka, 14) pasztet, 15) zaborca, 16) tragon, 17) naprawa, 18) erotyka.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888.
PACZKI WOLNE OD CŁA

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Road, LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260

PRZEGLĄD SPORTOWY

1,5 MILIONA DOLARÓW ZA 2 MINUTY WALKI

Tak więc nowym mistrzem bokserskim świata wszystkich wag został 28-letni murzyn Sonny Liston, jedna z najmniej ciekawych postaci na ringu bokserskim. Po sympatycznym, inteligentnym i wzorowym pod każdym względem pięściarzu, jakim był nieodpowiedzialnie 27-letni murzyn, Floyd Patterson, wszedł na tron pięściarski i zawodnik będący przedstawicielem brutalności, bezwzględnej siły, prostactwa wynikającego nie tylko z tego, iż Liston z trudem czyta i pisze, ale także z prostactwa duchowego. Jeśli taki zawodnik, który ma za sobą 19 aresztowań za najprzeróżniejsze przestępstwa, ma się stać wzorem dla młodzieży — a mistrz świata w tej wadze zwykle nim jest — to należy tylko żałować i wyrazić nadzieję, aby pokonany Patterson jak najszybciej ochłonął z przykrej porażki i — zgodnie z umową — w ciągu roku odzyskał swój zasłużony tytuł. Nawet mało wybredna w takich wypadkach publiczność amerykańska okazała swoje niezadowolenie, witając nowego mistrza świata nieprzychylnymi okrzykami, urządzając natomiast długą i serdeczną owację na cześć pokonanego Pattersona.

Czytając o tej walce należy pamiętać, iż Liston był pod każdym względem silniejszy od swego przeciwnika i dysponował olbrzymią siłą fizyczną. Oto kilka przykładów: (w nawiasach cyfry odnoszące się do Pattersona): Liston waga 97,03 kg, (Patterson o 11,3 kg mniej), wzrost 1.84 m (1.80), jeśli chodzi o zasięg rąk to przewaga Listona wynosiła aż 33 cm, klatka piersiowa po wdechu o 11 cm szersza od Pattersona, nawet bicepsy Listona były o 5 cm grubsze niż Pattersona. Przy tej przewadze sił taktyka Pattersona powinna była być oparta na unikaniu wymiany ciosów, na ostrożnej i chytrej walce na dystans, na osłabianiu przeciwnika ostrym tempem i ostrożnym zbieraniu punktów lewą. Tymczasem Patterson wdał się z miejsca w walkę, w wymianę ciosów, których nie wytrzymał i w rezultacie już w pierwszej rundzie — ku olbrzymiemu zdumieniu publiczności — został wyliczony. Zdumiona była publiczność, natomiast większość sprawozdawców prasowych i bookmacherzy przepowiadała zwycięstwo Listona.

Patterson otrzymał „na wstępie" kilka — zdawało się niegroźnych — ciosów w żołądek, których siłę odczuł jednak dotkliwie, następnie trafiony został tak silną lewą w głowę, że zachwiał się. Za tą lewą poszła potężna prawa, Patterson padł na deski, i gdy — jeszcze oszołomiony — zaczynał przychodzić do siebie, sędzia Frank Sikora skończył liczenie. Cały dramat odbył się w 2 minutach i 6 sekundach. Był to oczywiście wielki zawód dla publiczności, która zapłaciła więcej niż słone ceny — po 100 dolarów za bilet. Niemniej do kasy wpłynęły miliony, bo 35.000 widzów wypełniło sławny Comisky-Baseball-Park w Chicago, zapłaciwszy 700.000 dolarów za bilety wstępu, poza tym 4 miliony dolarów wpłynęło z telewizji i 260 kin, w których pokazywano przebieg walki. Według umowy Patterson otrzymał 55% czystego zysku (a więc po zapłaceniu różnych kosztów organizacyjnych). Jak się oblicza nawet za tę porażkę otrzyma półtora miliona dolarów z czego po opłaceniu podatku i trenerów, sparringpartnerów pozostanie mu w kieszeni ładnych kilkaset tysięcy dolarów, natomiast Liston otrzyma tylko 12,5% czystego zysku z czego część nie będzie zatrzymana jako gwarancja dla mającej się w ciągu roku odbyć walki rewanżowej.

Kariera Listona rozpoczęła się przed 10 laty — w więzieniu, w którym odsiadywał karę za napad i złodziejstwo i to zarówno kariera przestępcy jaki i boksera, albowiem więzieniu właśnie „odkryto" jego talent pięściarski. W swojej karierze stoczył 35 walk z czego wygrał przez k.o. 24 a 10 na pkty.

Jeśli chodzi o Pattersona to trzeba przyznać, iż stoczył jedną z najsłabszych walk w swej karierze, walczył niemal jak początkujący bokser a nie wieloletni mistrz świata, któremu udało się zaledwie dwukrotnie trafić przeciwnika. Patterson będzie musiał dobrze przemyśleć, jakby w przyszłym, ponownym spotkaniu pokonać b. robotnika ze stanu Arkansas, który mając lat 13 uciekł z pola gdzie z innymi murzynami zbierał bawełnę a później przez lata całe wychowywał się w najnędzniejszych dzielnicach i szkołach poprawczych w St. Louis.

* * *

Dzień wcześniej odbyła się w Londynie inna ciekawa walka pięściarska między zawodowymi pięściarzami: 42-letnim sławnym Sugar Ray Robinsonem (USA) a Terry Downes (Anglia), dwoma b. mistrzami świata. Robinson przegrał z młodszym od siebie o 16 lat Anglikiem w 10 rundach. Jego porażka — a był ongiś wspaniałym pięściarzem — nie ulegała wątpliwości. Była to jednocześnie trzecia z kolei porażka w tym roku, wobec czego prawdopodobnie stracił wszystkie szanse na dalsze walki z innymi kandydatami na mistrza świata w tej kategorii. Walka była niezwykle ciekawa, zacięta i na dobrym poziomie, co nie często widzi się wśród zawodowców.

Piłka nożna. Turniej o Puchar Europy między mistrzami lig toczy się w całej pełni przy olbrzymim — jak zwykle — zainteresowaniu i napięciu. Z miejsca odnotujmy **największy sukces mistrza Polski Polonii Bytom**, która dwukrotnie pokonała greckiego mistrza Polpanathinaikos 2:1 i 4:1, kwalifikując się tym samym do dalszej rundy do 1/16 finału. Wszyscy poprzedni mistrzowie Polski kończyli swoją karierę w tym turnieju już w pierwszej rundzie. Kto będzie następnym przeciwnikiem Polonii jeszcze niewiadomo, albowiem przed rozpoczęciem każdej następnej rundy odbywa się nowe losowanie.

Drugą, znacznie większą, niespodzianką jest wyeliminowanie pięciokrotnego zdobywcy Pucharu, sławnego Realu z Madrytu. Któżby przypuszczał, aby ta drużyna asów (trzeba dodać: starzejących się asów) mogła odpaść już w pierwszej rundzie! Wiele jednak wskazywało na to, iż Real przechodzi wyraźnie kryzys. Niektórzy gracze odeszli do innych klubów, inni — jak Puskas czy nawet Di Stefano — to „staruszki", którzy swoje najlepsze lata mają już poza sobą. Popularny Real najpierw zremisował u siebie z belgijskim AC Anderlecht 3:3 a następnie przegrał mecz rewanżowy na ziemi belgijskiej 0:1. — **Szereg drużyn zaawansowało** już do następnej rundy: Ebsjerg (Dania) po 2:1 i 0:0 z Linfield (Półn. Irlandia), AC Milan (Włochy) po 8:0 i 6:0 z (Luksemburg), Ipswich (Anglia) po 4:1 i 10:0 z Floriana SC (Malta), Dundee (Szkocja) po kapitalnym zwycięstwie 8:1 w pierwszym meczu z FC Köln (Niemcy zach.) i mimo porażki w spotkaniu rewanżowym w Kolonii 0:4, Vasas (Budapeszt) po 4:1 i 7:0 nad Fredrikstad (Norwegia) i oczywiście nasza Polonia bytomska. Po jednym meczu rozegrały Servette (Genewa) — Fejenoord Rotterdam (Holandia) 1:3, Shelbourne SC Dublin (Irlandia) — Sporting (Lizbona) 0:2, Austria (Wiedeń) — IFK Helsinki (Finlandia) 5:3 i CDNA Sofia (Bułgaria) — Partizan Belgrad (Jugosławia) 2:1. — **W innym turnieju europejskim** między zdobywcami pucharów krajowych: Zagłębie (Polska) zremisowało 0:0 z Ujpest (Węgry). Ponieważ jednak pierwszy mecz przegrali Polacy 0:5, przeto drużyna węgierska awansuje do następnej rundy.

W ramach międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych na White City w Londynie startował w biegu na 2 mile znany zawodnik polski W. Baran, który wygrał ten bieg w pięknym stylu w czasie 8 min. 40.6 sek. Drugie miejsce zajął stary Ibbotson (Anglia) 8:41,4 min. 3. Z. Krzyszkowiak (Polska) 8:45.2 min.

W innym biegu na 3 mile piękny sukces odniósł ponownie mistrz Europy Tulloh (Anglia) zwyciężając w czasie 13:26,8 min przed swoim rywalem Zimnym (wicemistrz. Europy) 13:28,4 min., Boguszewiczem (Polska) 13:28,6 min oraz Ibbotsonem (Anglia) 13:29,6 min. Na 250 m przed metą Tulloh swoim zwyczajem nagle wyszedł do przodu i uzyskał z miejsca taką przewagę, iż zaskoczony Zimny nie zdołał już dogonić.

(p.h.)

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne
wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879

Kasia podniosła na niego niedowierzające oczy:

— Pan sobie kpi ze mnie! Gdzież ja się mogę równać z Marią! Ona taka śliczna, taka inteligentna, a ja co? Ot, taka sobie szara mysz kościelna!

Niechęć przyłączyła się w sercu Marka do urazy, jaką odczuwał do Marysi. Toś ty taka, Kasia ci potrzebna, jako tło, jako domowy Kopciuszek? Ja ci pokażę, że Kasia właśnie może się więcej podobać!

— Idziemy do kina, panno Kasiu? — zapytał nagle.

— Doskonale! — Kasia zerwała się z miejsca. Ale włożywszy płaszcz, zatrzymała się przy drzwiach:

— To nie ma sensu, panie Marku. Ja przecież jestem szalenie krótkowzroczna i muszę zawsze siedzieć blisko ekranu.

Marek pociągnął ją za sobą.

— To będziemy siedzieć blisko. I tak pewnie już innych miejsc nie będzie.

Film był doskonały. Kasia śmiała się tak, aż chusteczką musiała przecierać zachodzące mgłą okulary. Odprowadziwszy ją do domu, Marek wracał do siebie bardzo zadowolony. Uczucie triumfu i zemsty nad nieświadomą swej klęski Marysią mieszało się z ciepłym uczuciem życzliwości dla Kasi.

— Bardzo miła dziewczyna — zakomunikował w myśli. — Bardzo!

VI.

Od czasu „odkrycia" Kasi Marek powoli zaczął wsiąkać w emigracyjne środowisko i tracić ostro zaakcentowane poczucie swojej odrębności. Dalekі był wprawdzie od przyjęcia „marzycielskiej" postawy w stosunku do międzynarodowej sytuacji politycznej, jak to określał, ale nie czuł się obcy i zgubiony. To powolne przeobrażenie było wyłączną zasługą Kasi, która stale wyciągała go do polskich lokali i na polskie odczyty czy przedstawienia. Marek przekonywał się, że nie cała emigracja składa się z „byłych ludzi", żyjących wyłącznie przeszłością, że przeważają wśród niej ludzie zupełnie normalni, którzy przyjęli istniejącą rzeczywistość do wiadomości i w jej ramach próbowali budować swoje życie, nie licząc na cuda.

Jedna tylko rzecz ciągle budziła w nim silny niepokój; cały ten świat zachodni, w którym znalazł się tak nieoczekiwanie, zdawał się zupełnie nie doceniać podwójnej grozy komunistycznego niebezpieczeństwa: wojennej i ideologicznej. Na próżno szukał w książkach i pismach odpowiedzi na pytanie, co Zachód przeciwstawia doktrynie komunistycznej. Zdumiewała go swoboda, z jaką komuniści, wspomagani nieraz głosami swych przeciwników, skrupulatnie dbałych o zachowanie demokratycznej wolności słowa, publicznie głosili swoje poglądy. Komunizm, jako mechanizm, wydawał mu się nieporównanie skuteczniejszym narzędziem walki od niezdarnych metod demokratycznych.

Najbardziej jednak przestraszała go lekkomyślność, z jaką patrzono na możliwość zbrojnej rozprawy między obu obozami. Zwykli śmiertelnicy na Zachodzie nie zdradzali najmniejszej ochoty do poświęcenia najdrobniejszego chociażby ułamka swego modziennego dobrobytu na rzecz należytego przygotowania się do tej rozprawy. Zamykali oczy na nadciągającą burzę, byle tylko nie wyrzec się żadnego drobiazgu, z jakich składało się ich życie, syte, wygodne i bezideowe.

Stefan Wóycicki 8)

Ziemia przeznaczona

Powieść

Marek nie krępował się wcale z głośnym wypowiadaniem swoich opinii na ten temat. Na próżno płochliwa Kasia ciągnęła go za rękaw, na próżno przygodni znajomi patrzyli na niego z nieukrywanym brakiem zaufania — Marek z pasją szukał odpowiedzi na gnębiące go pytanie. Brał zawsze żywy udział w dyskusjach po rozmaitych odczytach, na które prowadzała go gorliwa Kasia. Te poszukiwania prawdy przyniosły mu zupełnie nieoczekiwane rezultaty.

Pewnego ranka Marek właśnie golił się przed lusterkiem w swoim pokoju, pogwizdując „Koło mego ogródeczka...", kiedy rozległo się ostre, służbowe pukanie do drzwi i po jego przyzwalającym burknięciu wkroczył major Sroka, ponury, jak listopadowy poranek.

— A, pan major! Niechże pan siada, zaraz kończę — zapewnił go Marek, przystępując do wygolenia reszty opornej szczecinki z zakamarka szczęki przy uchu.

Major stanowczym gestem uciął jego zaproszenie:

— Ja, panie, w jednym pokoju z panem siadać nie myślę i proszę, pana o opuszczenie tego domu jeszcze dziś.

Marek opuścił maszynkę do golenia i odwrócił się ku swemu gospodarzowi:

— Dlaczego? Co się stało, panie majorze?

Sroka stuprocentoworzymskim gestem rzucił na stół numer polskiej gazety:

— Pan już wie najlepiej, co się stało. Ale to pismo pomoże panu odświeżyć pamięć — i dzielny major opuścił pokój, zostawiając swego lokatora w stanie zupełnego osłupienia.

Marek, nie kończąc golenia, rozłożył pozostawione przez Srokę pismo i szybko przebiegł wzrokiem stronę tytułową. Nic! Druga, trzecia — nic! Na czwartej stronie popularna rubryka plotek i pogłosek, zamaszyście zakreślona czerwonym ołówkiem, przykuła jego uwagę. Pod tytułem: „Strzeżmy się obcych agentów" autor notatki pisał o niedawnym uciekinierze z Polski, nie podając zresztą jego nazwiska, który swoimi wypowiedziami na zebraniach publicznych stara się budzić wątpliwości w społeczeństwie emigracyjnym.

Ładna historia! Potrzebne mu to było! Jak zawsze w podobnych wypadkach, złość Marka zwróciła się przeciw Bogu ducha winnej Kasi. „Gdyby nie jej głupie pomysły, nigdybym się nie zaczął włóczyć po odczytach i brać udział w dyskusjach! — myślał z pasją. — A teraz co? Nawet mieszkanie diabli wzięli!"

Skończył się ubierać i zeszedł na dół, spotykając po drodze niebieskooką Zenię, która na jego widok w popłochu uciekła do swego pokoju, nie odpowiadając na jego pozdrowienia. (Naturalnie! Uważa mnie za reżymowego agenta!) Kupił na rogu ulicy miejscową gazetę z myślą o szukaniu nowego mieszkania i to, naturalnie, nie u Polaków. Zdawał sobie sprawę, że po tej notatce będzie traktowany przez polskie społeczeństwo, jak zapowietrzony. Ale co robić? Napisać list do redakcji? I co z tego? Skierować sprawę do sądu? Pismo nie wymieniało go z nazwiska, a poza tym nie było sensu narażać się na składanie zeznań w sądzie na temat powodów wybrania przez niego wolności. Mógł łatwo powiedzieć za dużo, lub nie to, co należało. A pieniądze na sprawę? Nie, to nie dla niego. Polski sąd obywatelski? Marek nie miał wygórowanego wyobrażenia o jego bezstronności. Co za dureń z niego, że nie trzymał języka za zębami! Jeżeli chodzi o wkopywanie się z własnej, nieprzymuszonej woli, to mógł się uważać za mistrza!

Słońce przygrzewało mocniej, niż się tego należało spodziewać o tej porze roku. Marek obrócił się na ławce na skwerku, na której przysiadł dla przejrzenai ogłoszeń w gazecie i nadstawił promieniom drugą stronę twarzy. Nie ma co, list do redakcji trzeba napisać, a potem — okaże się. Pokrzepiony decyzją, podniósł się i poszedł do domu.

W sieni zastał Srokę, rozmawiającego z nieznanym mu mężczyzną w średnim wieku o wygolonej twarzy i miłym uśmiechu. Ujrzawszy swego lokatora, Sroka oświadczył wyniośle:

— Ten pan przyszedł do pana, panie Stopczyński — i wycofał się z godnością do swoich apartamentów.

Gdy znaleźli się w pokoju Marka, nieznajomy przedstawił się:

— Żertwin jestem — i zajął wskazane mu przez gospodarza krzesło. Widząc pytające spojrzenie Marka, dodał:

— Jako bezstronny obserwator emigracyjnego życia, miałem kilka razy okazję słyszeć pańskie wypowiedzi i chciałem panu pogratulować jego cywilnej odwagi. Mówienie prawdy w oczy ludziom, którzy tej prawdy nie chcą widzieć za żadną cenę, to dużo!

Marek niechętnie wzruszył ramionami:

— Nie mogłem nikomu mówić prawdy, bo jej nie znam. Zresztą naraziłem się tylko na nonsensowne podejrzenia — i rzucił na stolik obok gościa wyjęty z kieszeni numer polskiej gazety.

Gość uśmiechnął się współczująco:

— Czytałem, czytałem. Nie ma się czemu dziwić. Ci ludzie gotowi w strzępy rozerwać każdego, kto próbuje im otworzyć oczy. Reakcja, drogi panie Stopczyński, najczarniejsza reakcja!

Marek zaniepokoił się; ostatnie słowa Zertwina zabrzmiały dziwnie znajomą nutą warszawskich zebrań partyjnych, „Trybuny Ludu" i odświętnych przemówień.

— Pan ma do mnie jakiś interes? — zapytał, próbując nadać rozmowie tok rzeczowy.

Żertwinowi nie śpieszyło się. Poczęstował Marka papierosem, sam zapalił i ciągnął dalej:

— Oni się przecież tylko po to spotykają, aby posłyszeć z ust innych potwierdzenie swych pobożnych życzeń i złudzeń. No, i aby się poczuć razem, w kupie, zbiorowo, sprawdzić, że takich jest więcej. Taka duchowa kąpiel pozwala im na jakiś czas zapomnieć o bezpowrotnie zmarnowanym życiu.

Marek niepokoił się coraz więcej. Żertwin mówił rzeczy, z którymi on sam się nieraz połowicznie zgadzał, ale mówił je tak, jak gdyby ktoś grał znaną mu melodię, co chwila fałszując o pół tonu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Prośby o pomoc chorym w Kraju napływają! Oto kilka wyjątków z otrzymanych listów!

— Żona moja ma na opiece dwoje dzieci — dziewczynki 6 i 8 lat. Lecz cóż, ciężko chora na kamienie nerkowe. Przeprowadzono dwie operacje, częściowo tylko skuteczne. Lekarz zapisał BILICALCUL, ale u nas nie można go kupić. Poradzono mi zwrócić się do Was o pomoc. Proszę Was ratujcie żonę i dwoje dzieci!

L. M. Sosnowiec

— Otrzymałem od Was tak szybko lekarstwo, które przepisał lekarz. Bardzo poprawił się mój stan zdrowia. Jednak jeszcze ciągle nie pracuję. Jestem na rencie nauczycielskiej. Cieszę się, że jest zagranicą Towarzystwo Powspierane z dobrowolnych często gromocy chorym i jak Panowie piszą szowych składek po' ch Wartowników we F cji. Niejedna chora osoba może szukać ratunku u S oich Rodaków za granicą. Jak kojąco działa samo otrzymanie lekarstwa i te miłe, ciepłe słowa do chorego. Raz jeszcze Wam gorąco dziękuję i modl- ę za Ofiarodawców.

Z. K. Zielona Góra

— Ponownie zwracam się do Was z prośbą gorącą. Jak pisałem, jestem ciężko chory na chorobę Perkinsona. Niedowład nóg a mowę częściowo odzyskałem. Mam lat 36 jestem młodym, a fizycznie — ścierka! Na skutek moich próśb przewieziono mnie samolotem sanitarnym na kurację do Buska. Zabrałem ze sobą przesłane przez Was 40 pastylek Sclerobion, alę szybko je zużyję. Bardzo Was proszę pomóżcie i przyślijcie mi jeszcze 60 sztuk. Lekarze robią nadzieję. Czy na Zachodzie przeprowadzają operacje na tę chorobę? Bardzo Was proszę o wiadomość.

R. S. Łódź

— Ciężko choruję od 3 lat na wątrobę. Przesyłam receptę i proszę o RIPASON. Lekarze przywią- ują dużą wagę do tego środka, a u nas nie można go otrzymać. Poratujcie w tej ciężkiej niedoli, tylko w Was cała nadzieja.

M. F. Warszawa

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

Wydanie trzecie — uzupełnione

Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11
i we wszystkich księgarniach polskich.

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

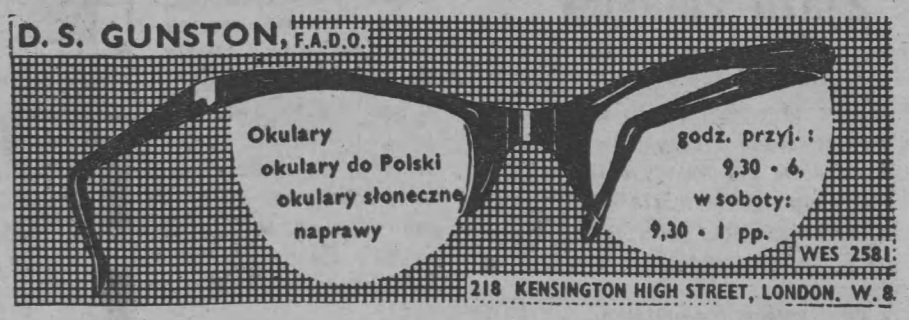

218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA! **LEKARSTWA!**

We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

Wewnętrzne problemy Zachodu . . .

(Dokończenie ze str. 1)

tak zwanej „atmosfery pokojowej", która ma przesłonić opinii światowej przykrą rzeczywistość różową mgłą Rosji i pracuje się nad wytworzeniem optymistycznych frazesów.

Przemówienia brytyjskiego sekretarza spraw zagranicznych, lorda Home'a zawierają wiele słusznych, twardych akcentów w stosunku do imperializmu komunistycznego, ale — podobnie jak przytoczony i omówiony w poprzednim „Orle" jego wywiad z Observer'em — odznaczają się nadmiernym optymizmem w zakresie przewidywania na przyszłość. Lord Home z trybuny ONZ podkreślił wprawdzie niebezpieczeństwo kryzysu berlińskiego i ostrzegł Sowiety przed zlekceważeniem zachodniej gotowości do obrony praw świata wolnego, ale równocześnie wyraził co najmniej przedwczesny pogląd, jakoby w stosunkach międzynarodowych „rozpoczęła się odwilż, której nie będzie można już odwrócić". W kilka dni później z okazji obiadu Pielgrzymów Stanów Zjednoczonych wygłosił mowę, w której powtórzył znowu swoje optymistyczne idee w odniesieniu do przyszłości komunizmu. **„Rosyjskie społeczeństwo rozwija się — powiedział m.in. — szybciej, niż jego doktryna, a Rosjanie bogacąc się zatracają rewolucyjny zapał".**

Każda z powyższych tez z osobna jest mocno wątpliwa, a optymistyczny wniosek niebezpiecznie zdaje się usypiać czujność świata wolnego na sowiecką ekspansję. Jej nowe groźby w Europie czy na Kubie, na Środkowym Wschodzie czy w płd.-wschodniej Azji wcale nie zasługują na lekceważenie. Niemniej, wypada zadowoleniem stwierdzić ujawnioną po rozmowie lorda Home'a z prez. Kennedy wspólną gotowość anglo-amerykańską do obstawania przy statucie powojennym na terenie Niemiec. Statut ten dowodzi pośrednio, że panowanie Moskwy nad Europą środkowo-wschodnią nie jest też że stanowiska międzynarodowego uznane, na czym tak bardzo zależy Kremlowi, a co było by nowym utwierdzeniem niewoli Polski i innych narodów ujarzmionych.

KRWAWY ZAMACH W JEMENIE

Środkowy Wschód, jak zwykło się teraz nazywać Małą Azję, nie przynosił ostatnio większych sensacji i określano go z satysfakcją jako obszar względnie znormalizowany. Od czasu lipcowej rewolucji w Iraku i mniej krwawej w Turcji, zanotowano jedynie zerwanie Syrii z Egiptem, również na skutek zamachu wojskowego, ale bez przelewu krwi. Powstanie Kurdów na północnych terenach Iraku stało się natomiast zjawiskiem niemal trwałym, choć tylko od czasu do czasu zwracającym uwagę opinii.

Tym silniejsze wrażenie zrobiła w świecie rewolucja w Jemenie, chociaż prasa zachodnia stara się przeważnie pomniejszać ujemne możliwości i konsekwencje ostatnich wypadków. Rewolucja ta jednak wygląda na nowy, poważny sukces czynników w każdym razie antyzachodnich, niezależnie od tego, ile w tym przewrocie było wpływu sowieckiego a ile pan-arabskiego nacjonalizmu z pod znaku Nassera.

Zamach w Jemenie był podobny do egipskiego sprzed dziesięciu lat o tyle, że dokonali go oficerowie na czele posłusznych sobie oddziałów wojskowych. Różnił się natomiast od bezkrwawej techniki rewolucyjnej Nassera tym, że dziedziczny władca Imam Al-Badr, który zaledwie objął rządy po zmarłym ojcu, został wraz z otoczeniem i członkami rodziny, zgromadzonej w warownym pałacu, natychmiast zamordowany. Pod tym względem rewolucja w Jemenie była dokładnym powtórzeniem masakry króla Iraku Fejsala przed kilku laty i przypomniała raczej okrucieństwa bolszewickie.

Zamordowany Imam nie był zresztą wcale przeciwnikiem zbliżenia do Sowietów. Czołgi, które zbombardowały jego pałac i przyniosły mu w jego gruzach śmierć zostały sprowadzone z Sowietów za jego osobistą zgodą. Należał on w ten sposób do bynajmniej nie wyjątkowej kategorii przedstawicieli tradycyjnych, konserwatywnych ustrojów, którzy łudzą się możliwościami współdziałania z komunizmem. Za te złudzenia nie pierwszy też Imam Jemenu zapłacił utratą swego feudalnego dzidzictwa i życia.

WPŁYWY MOSKWY I KAIRU — ECHA W ARABII SAUDYJSKIEJ

Rozstrzygającą a zdradziecką rolę odegrał tu nowy władca Jemenu, bryg. Abdullah Sallal na czele oficerskiej rady rewolucyjnej, która utworzyła po zamachu rząd, ściśle według wzorów nasserowskich. Sallal był od kilku lat naczelnym wodzem armii Jemenu i człowiekiem zaufania tegoż Imama Al-Badra, jako dawniej następcy tronu, którego upadek i śmierć spowodował. On też wyprawiał się poprzednio i jeszcze z ramienia obalonych władców swego kraju do stolic bloku komunistycznego po uzbrojenie, które od dawna do jemeńskiego portu Hodeida morską drogą przybywało.

Polityczne znaczenie Jemenu wypływa z jego geograficznego położenia i stosunkowo dużego zaludnienia. Jest to górzysty mały, ale około 5-ciomilionowy kraj na południowym cyplu półwyspu Arabskiego, położony nad morzem Czerwonym a odgrodzony od zatoki Adeńskiej posiadłościami brytyjskimi, na których ludności nastroje wywiera znaczny wpływ. Wykreślona poprzez pustynię granica jest trudna do upilnowania a szczepy mieszkające po obu stronach nie wiele się między sobą różnią. Ponadto, losy polityczne Jemenu pozostają w związku z ustrojem 7-miomilionowej Arabii Saudyjskiej, najobszerniejszego państwa półwyspu, z którą graniczy od północy.

Arabia Saudyjska posiada feudalny ustrój monarchii dziedzi znej podobnie jak do ostatniego zamachu miał Jemen i tak samo jest od dawna przedmiotem apetytów panarabskiego ruchu, kierowanego z Egiptu przez Nassera. Stryj zamordowanego Imama Hassan, który reprezentował Jemen w ONZ postanowił wrócić do kraju, celem podjęcia walki o tron, zatrzymał się po drodze u króla Sauda, aby zapewnić sobie jego poparcie, po czym rzekomo powrócił na obszar Jemenu, gdzie spodziewa się zmontować przeciw wojskowym zamachowcom szczepowych szeików pustyni.

Tymczasem nadchodzą informacje, jakoby Moskwa uznała już powstały w wyniku rewolucji rząd Sallala i sowiecki chargé d'affaires był jego głównym doradcą. Kair zachowuje także przychylną postawę wobec zwycięskich zamachów, a wygnany rywal króla Sauda książę Talal powrócił rzekomo z Egiptu do ojczyzny, aby yzyskać rewolucyjne nastroje po przewrocie w Jemenie.

Z. S.

PRZYGOTOWANIE DO II SOBORU WATYKAŃSKIEGO

10-go września Jan XXIII rozpoczął specjalne rekolekcje poświęcone medytacjom soborowym; trwały one do 17 września. Od tej chwili weszliśmy już w okres bezpośrednich przygotowań do II Soboru watykańskiego, którego otwarcie nastąpić ma 11 października. Będzie to czas wykańczania prac Komisji Centralnej, ostatecznego wygładzania regulaminu obrad, wzmożonej działalności biur watykańskich przygotowujących przyjęcie gości.

Przyjmując na audiencji grupę studentów architektury i urbanistyki, którzy zjechali do Rzymu z całej Europy, Ojciec św. zatrzymał się nad przyszłym Soborem: będzie on mógł wykazać wieczną młodość Kościoła. „Sobór ten ma zbudować nowy gmach na fundamentach, stworzonych przez wieki dziejów, przy pomocy środków Boskich i ludzkich, którymi dysponuje Kościół Nie chodzi o nowe doktryny, o sensacyjne formuły: Sobór... przedstawi ludom w sposób bardziej jasny naukę Chrystusową". „Kościół się odnowi opierając się na swojej przeszłości".

Co do czasu trwania Soboru rozmaite są przypuszczenia. Pewne jest, że pierwsza sesja soborowa od 11 października do 8 grudnia b.r. poświęcona będzie ekspozycji ogromnego materiału przygowanego przez różne komisje, oraz wypowiedziom zebranym na Soborze ojców. Druga sesja Soboru przewidziana jest na okres między Wielkanocą a Zielonymi Świątkami przyszłego roku: będzie ona poświęcona wyłonieniu i redagowaniu uchwał Soboru. Czy zdoła opanować w stosunkowo krótkim czasie cały, nagromadzony materiał? Są tacy, którzy nie wykluczają, że okaże się potrzebna trzecia jeszcze sesja Soboru na jesieni 1963 roku. Tymczasem wrą prace około budowy auli soborowej w Bazylice św. Piotra: idą one bez przerwy przez 24 godzin na dobę.

KRONIKA TYGODNIA

24 września

W **więzieniu** chińskim zmarł za wiarę 82-letni biskup katolicki Józef Huzoszan, który przebywał w więzieniu 10 lat. Zmarły był biskupem w Tajczow (prow. Czekiang).

Sekretarz stanu Dean Rusk zwrócił się do senatu amerykańskiego z wezwaniem o przywrócenie kredytów na pomoc zagraniczną, zmniejszoną uchwałą Izby Reprezentantów o przeszło miliard dolarów.

Z 78 osób samolotu pasażerskiego, który lądował przymusowo na Atlantyku w drodze do Antwerpii, uratowano jedynie 48. Podjęta została wielka akcja ratownicza przez statki i samoloty.

Kubańczycy, przebywający jako emigranci w Stanach Zjednoczonych, mają być przyjęci jako ochotnicy do armii amerykańskiej.

25 września

Castro oznajmił, że Sowiety wybudują na Kubie nowy port-bazę „dla floty rybackiej". Wywołało to burzę w Stanach Zjedn. i niepokój w Ameryce łacińskiej.

Nkomo, przywódca nacjonalistów murzyńskich w Płd. Rodezji, domaga się by W. Brytania wysłała tam swoje wojska i obaliła legalny rząd tego kraju.

Z samolotu am., który wodował przymusowo na Atlantyku ocalono 48 ludzi, resztę tj. 26 należy uważać za nie żyjących.

WSZYSTKIEGO JEST POD DOSTATKIEM, A KUPIĆ NIE MOŻNA

Jakkolwiek prasa reżymowa dość często zapewnia, że „zaplecze" (magazyny i hurtownie) sklepów warszawskich przedstawia się dobrze, klienci muszą stracić wiele czasu, zanim kupią poszukiwany towar. Niedawno — jak pisze warszawski „Tygodnik Demokratyczny" — informowano, że magazyny i hurtownie Warszawy i województwa warszawskiego są „zapełnione towarem". Zmagazynowano w nich pończoch za 80 milionów złotych, dziewiarskich wyrobów za 160 mln zł, konfekcji za 214 mln złotych itd.

„A zajrzyjmy do sklepów warszawskich i spróbujmy kupić — no na przykład pończochy bez szwu i stylonowy lub perlonowy komplet bielizny. W Centralnym Domu Towarowym ekspedientka informuje, że po takie pończochy jeździ się na ‚ciuchy', są one także w komisie, albo w PKO za dolary. Dostaliśmy — stwierdza ona — 300 par na 16-lecie (lipiec), ale **rozdrapano w godzinę**".

W dziale bielizny damskiej — pisze dalej tygodnik — informują: „We wrześniu nie dostaliśmy ani jednej sztuki bielizny perlonowej. A 500 kompletów ze stylonu to nic, wobec zapotrzebowania". W innym sklepie z konfekcją damską, oświadczają: „Pończoch bez szwów nie ma. Helenko (inny rodzaj pończoch bez szwów) nie ma i nie było". Gdy z kolei pokazano komplet bielizny, przypomniał on „epokę króla Stasia". Innych fasonów nie było w sklepie. Dlaczego? Ponieważ sklepy warszawskie kompletów perlonowych nie otrzymały w sierpniu wcale, kompletów stylonowych tylko 3 tysiące, pończoch „helenko" ze szwem 883 pary itd. „Gdyby ten **majątek** — kończy „Tygodnik Demokratyczny" — podzielić równo między sklepy... trzeba by kroić na kawałki. Kryształków wypadłoby chyba po jednej parze na sklep. Albo po półtorej pończochy". (FEC)

WSZELKIE DRUKI
wykonuje
DRUKARNIA GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd. S. W. 11

26 września

Nagła powódź w okolicach Barcelony zniszczyła szereg miast i wsi i pociągnęła za sobą setki ofiar.

James Meredith, student murzyn, nie został dopuszczony do uniwersytetu w stanie Mississippi, na rozkaz gubernatora stanu. Wojsko i policja stanowa obstawia uniwersytet, podczas gdy rząd federalny zagroził aresztowaniem gubernatorowi i przełamaniem oporu siłą.

27 września

W Jemenie wybuchła rewolucja. Nowy król Imam Mohamed został zamordowany. Władzę objęło wojsko i czynniki popierane bądź przez Nassera bądź przez Kreml.

Na Kubie rozstrzelano 75 ludzi oskarżonych o spisek przeciwko rządowi komunistycznemu.

W Ganie trwa stan wojenny w obliczu akcji terrorystycznej zmierzającej do usunięcia Nkrumy

Lord Home w O.N.Z. wystąpił z ostrymi żądaniami pod adresem Rosji domagając się likwidacji muru berlińskiego.

28 września

Odbudowa obszaru dotkniętego powodzią w Katalonii będzie kosztowała ponad 100 mil. funtów.

Płk. Abdulla Tamal stanął na czele rządu nowej republiki jemeńskiej, którą uznała Rosja Sow. Jemen szuka także poparcia Egiptu.

Gubernator stanu Mississippi, Ross Barnet, został potępiony przez rejonowy sąd federalny w Nowym Orleanie. W Memphis, Tennessee, policja federalna i wojsko stoją w pogotowiu do interwencji zbrojnej przeciwko władzom Mississippi, jeśli do wtorku murzyn James Meredith nie będzie dopuszczony do studiów uniwersyteckich.

Toczą się burzliwe obrady w łonie Labour Party dla ustalenia oficjalnego stanowiska wobec Wspólnego Rynku Europejskiego.

29 września

Labour Party wypowiedziała się przeciwko przystąpieniu W. Brytanii do Wspólnego Rynku, o ile nie uzyska lepszych warunków dla państw Wspólnoty Brytyjskiej.

Bryt. Zw. Kolejarzy, zapowiedział stałe strajki jednodniowe w obronie likwidowanych, nieopłacalnych, linii kolejowych i warsztatów.

W Ganie wzmogła się gwałtowna propaganda anty-zachodnia a poszukiwanie terrorystów zamieniło się w rodzaj pogromu ludności stolicy.

St. Zjednoczone zażądały wyjazdu dwóch dyplomatów sowieckich przy O.N.Z. prowadzących systematyczną akcję szpiegowską.

30 września

Murzyn, James Meridith, został wpisany w rejester studentów uniwersytetu Mississippi pod ochroną władz federalnych. Prez. Kennedy zmobilizował Gwardię Narodową stanu Mississippi poddając ją swej władzy.

Lord Home w rozmowie z prez. Kennedy stwierdzili całkowitą zgodność poglądów W. Brytanii i St. Zjedn. w sprawie Berlina.

Brygadier Abdulla al Sallal ogłosił się prezydentem nowej republiki Jemenu, której Rosja Sowiecka obiecała całkowite poparcie i „obronę przed każdą agresją".

1 października

W Oxford, Miss., doszło do otwartej walki między wojskiem i policją federalną, a tłumem protestującym przeciwko dopuszczeniu murzyna na uniwersytet.

W Adenie zarządzono pogotowie wojsk brytyjskich w związku z rozwojem wypadków w Jemenie.

W Nigerii odkryto spisek komunistyczny zmierzający do siłowego zajęcia siłą po władzę.

Zjazd Polaków . . .

(Dokończenie ze str. 1)

nieniu w związku z planem reżimowym tworzenia czegoś w rodzaju ministerstwa dla spraw emigracyjnych. Prawdopodobnie wiąże się to również z rozszerzaniem sowieckiej organizacji wywiadowczej.

Nie możemy zapominać, że komunizm jest ciągle naszym głównym wrogiem, wobec którego musimy zachować spoistość, jak to nakazuje Akt Zjednoczenia. Wszelkie inne sprawy nas dzielące lub rozgrywki grupowe, czy personalne wyglądają jako drugo czy trzeciorzędne i wywołują wprost małostkowe wrażenie.

Przypuszczać należy, że Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii zwróci na to uwagę, a jednocześnie wezwie Polaków do wzmożenia działalności na rzecz Skarbu Narodowego i czuwania, by w obliczu nowych zagadnień międzynarodowych i krajowych Polacy na emigracji zajmowali nadal uważne i czynne stanowisko.

Ogólnemu Zjazdowi Polaków w Wielkiej Brytanii życzymy, by stał się ważnym wydarzeniem w polityce polskiej, a delegatom na Zjazd, by udało im się spełnić postulaty ich licznych wyborców.

P. P.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch — w Belgii 7 fr b. w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 8 esc = w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd. 169-171. Battersea Church Rd London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II. Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Admin „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire. 12 rue St. Louis-en-l'Ile Paris IV; czek konta poczt Paris cc 565150 Francja Północna: inż Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Horodyński Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00 kwart. 5.50, wpłacać przek poczt.: Fr. Małecki Pulpenlaan 17. Lindenheuvel Geleen (L.) — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I — W NORWEGII: koron: mies 4. kwart. 10. rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.50, kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — We WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi. Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu): Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00 rocznie $8.00 W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place. Sydney: „Społem" 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E. 1 Vic. kwart £1.0.0A rocznie £3 15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London — W Płd AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W Bieńkowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 5347 Chene St. Detroit 11 Mich USA; Polska Składnica Tanich Książki „POLINVALCO": 1029. Cuba St. Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave. LA MESA, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl i cm przez jeden łam 7.50 NF Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171 Battersea Church Rd., London, S.W 11; Adm „Syrena" 20 rue Legendre Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gt Buildings Trafalgar Sq., London W C 2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace S W 7. Tel KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności
Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London S W 11. Tel BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre. Paris 17 Tel WAGram 0045
Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd." 171 Battersea Church Road. London S.W.11 Registered at the G.P.O. as a newspaper.